Nr. 107. Lwów — Sobota dnia 11 Maja. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata w Przeglądzie pocztowej wysyłki: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtykowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce. W drobnych ogłoszeniach: ... Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Św. Beatrycy P. Jutro: św. Achilleusa M. | Jasona SS. 9 męcz. w C. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 3 min. 56 Zachód „ „ 6 „ 45 | Długość dnia godzin 14 min. 49 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Znowu węgierskie trudności.

Nie po raz pierwszy w tym roku zaostrzyła się sprawa rękojmi konstytucyjnej na Węgrzech. Minister spraw wewnętrznych hr. Juliusz Andrassy opracował projekta reform administracyjnych, określających wzajemny stosunek władz państwowych, poczynając od trybunału najwyższego aż do rad komitatowych. Głównym celem tych reform — zapobiedz na przyszłość temu, iżby jakiś nieparlamentarny gabinet, taki naprzykład, jakim był barona Fejervarego, nie mógł rządzić ani doby, nie mógł nawet powstać. To Węgrzy nazywają rękojmiami konstytucyjnemi. Rzecz naturalna, że one są nowem skrępowaniem władzy królewskiej, nowem zwiększeniem praw sejmu, ale Korona zgodziła się na to w mierze, odpowiadającej zaznaczonej potrzebie, jednakże nie politycznej, lecz tylko administracyjnej. Stosowne oznajmienie znajdowało się w mowie tronowej, — pierwszej, którą odczytało ministeryum koalicyjne 22 maja roku przeszłego. Powiedziano w niej: „Ze względu na godne ubolewania niedawne zdarzenia, a ku zabezpieczeniu i wzmocnieniu biegu spraw administracyjnych, jakoteż w interesie konstytucyjnego porządku prawnego w zarządach municypalnych, w sądach, w trybunale administracyjnym, oraz dla ustalenia sposobów postępowania w razie sporów o kompetencyę, polecam rządowi opracować odpowiednie wnioski.“ Otóż te wnioski opracował hr. J. Andrassy i jeszcze w jesieni przedstawił je Monarsze do tak zwanej sankcyi wstępnej, t. j. do przejrzenia i zezwolenia na wniesienie ich do sejmu. Od tego czasu p. Andrassy już nieraz zgłaszał się do Króla z prośbą o odpowiedź i zawsze wracał do Peszty z niczem. To samo powtórzyło się i teraz. Nie pomógł p. Wekerle, którego p. Andrassy zawezwał do Wiednia, aby ze swej strony poparł przed Cesarzem jego zabiegi. Nie doszło do publicznej wiadomości, dlaczego projekta węgierskie nie otrzymują wstępnej sankcyi. Wiemy tylko, że powtórzyło się znowu po raz wtóry zwykłe z Węgrami nieporozumienie: inaczej oni pojmują przytoczony wyżej urywek z mowy tronowej, a inaczej Korona; oni chcą ją skrępować, a ona chce tylko usunąć nieład w państwowej maszyneryi na Węgrzech. Jakiekolwiek są jednak przyczyny królewskiej odmowy, zawsze ona wywołała w Peszcie pogłoskę, że hr. J. Andrassy poda się do dymisyi. Półurzędowy organ koalicyi i gabinetu *Magyar Orszag* ogłosił z tego powodu, co następuje:

„W sprawie poręczeń konstytucyjnych hr. Andrassy ma zgodne poparcie całego rządu, całej większości parlamentarnej i całej opinii publicznej na Węgrzech. Przeto pustą jest paplaniną, że dymisya hr. Andrassy'ego może usunąć trudności, wynikło z braku sankcyi wstępnej dla projektów, dających rękojmie konstytucyjne. Żaden minister spraw wewnętrznych nie zażąda mniej od Andrassy'ego. To nie jest jego osobista sprawa; w równej mierze obchodzi ona cały gabinet, cały sejm, cały naród. Jeżeli więc powstanie przesilenie w ministeryum spraw wewnętrznych, to natychmiast się rozwinie w przesilenie na całej linii i będzie znowu walka, może ostrzejsza od poprzedniej.“

Rzecz przedstawia się tedy nader poważnie. Ona sama już wystarcza do wytłómaczenia niepokoju kół finansowych. Lecz oprócz niej jest jeszcze inna. Oto już napewne wiadomo, że układy peszteńskie gabinetu Wekerlego z Chorwatami nie dały pomyślnego rezultatu. Wice-prezydent sejmu zagrzebskiego dr. Starcewic oświadczył:

„Spotkało nas w Peszcie zupełne niepowodzenie. Taki koniec układów nie zadziwi poważnych polityków, którzy znają dzieje stosunków węgiersko-chorwackich. Bez nowego układu będzie dla Chorwacyi ruiną ekonomiczna odrębność Węgier; one rozwiną swój przemysł, a my stracimy mnóstwo wywozu naszych rolniczych produktów. Moje stronnictwo (partya prawa) dąży bezwzględnie do swego celu. A jest nim połączenie z Chorwacyą Dalmacyi i wszystkich innych krajów chorwackich (Istryi, Bośnii i Hercogowiny) w jeden samoistny, wolny organizm polityczny, niezależny ani od Austryi, ani od Węgier, ale pozostający pod berłem Habsburgów.“

A więc razem dwie trudności stanęły przed kossuthowcami, jak Scylla i Charybda, a tymczasem ich statek toczą skandale, wywołane przez Lengyela, toczą go także socyaliści, zniecierpliwieni odkładaniem reformy wyborczej.

Przesilenie we Francyi.

Zaledwie we wtorek otwarto parlament francuski, natychmiast socyaliści zaczęli gwałtownie napadać na gabinet Clemenceau, dążąc otwarcie do jego obalenia. Lecz nie jest to walka wyłącznie z ministeryum, które powinno ustąpić, ponieważ są inni, którzy także chcą tek, wielkich posad, udziału w aferach i wzmocnienia wpływu i rozdawnictwa posad swoim zwolennikom. Gdyby tylko o to chodziło, byłaby rzecz zupełnie zwyczajna, powtarzająca się we Francyi mniej więcej co pół roku, ale nie byłoby przesilenia. Tymczasem ono naprawdę jest i to nawet poważne. Znowu trzeba ratować republikę! Tym razem godzą na nią socyaliści.

Co lat kilka republika musi być od kogoś ratowana: to od monarchistów, to od tak zwanych klerykałów, to znowu od nacyonalistów, albo od armii. Otóż kilka lat temu, kiedy republikanie postanowili ograbić religijne zakony, a zakonników wypędzić z ojczyzny, krzyknęli oni, że republika jest w niebezpieczeństwie, bo nastają na nią wszystkie żywioły wsteczne: xięża, arystokracya, sędziowie, jeneralicya i republikanie umiarkowani, czyli oportuniści, — mamuty, którzy w swej naiwności wyobrażają sobie, że sprawiedliwość powinna być jednakowa dla wszystkich. Powiedziano wówczas: „Bezwzględnej sprawiedliwości nie ma na świecie. Jest nią to, co dziś za nią uważa w interesie publicznego dobra. Sprawiedliwem było palić na stosach czarownice, chociaż naprawdę czarownic nigdy nie było. Tak samo sprawiedliwem jest wyrzucić z Francyi religijne zakony, a mienie ich skonfiskować“. Mamuty na to się nie zgodziły, więc wyrzucono ich z republikańskiego „bloku“, czyli po prostu z większości, na której każdy rząd kolejno się opiera. Zamiast mamutów wzięto do „bloku“ socyalistów. W oczach społeczeństwa nawskróś burżuazyjnego, jakiem jest francuskie, było to ekstrawagancyą szaloną, więc żeby ono się nie wzburzyło, powiedziano mu, że republika jest w niebezpieczeństwie i że zatem trzeba ją ratować, jak się da, przeto choćby przy pomocy socyalistów. Tak stanął radykalny gabinet Waldecka-Rousseau z socyalistą Millerandem, jako ministrem handlu. Nowy „blok“ zaczął robić porządki: zniknęła niezawisłość sędziów, wydalono z wojska mnóstwo jenerałów i oficerów, socyalistom dano różne przywileje, aby potworzywszy syndykaty, panowali nad rzeszą robotniczą i mieli w niej armię posłuszną rządowi, a tłumiącą naród, jeżeli będzie potrzeba. Potem zaczęło się wydalanie religijnych zakonów, a rozdrapywanie ich mienia. Z kolei przyszła kolej na świeckie duchowieństwo, na rabunek kościołów parafialnych, na tak zwane oddzielenie Kościoła od państwa. Gabinety się zmieniały. Waldecka-Rousseau zastąpił Combes, jego znowu Rouvier, po nim przyszedł Sarrien, a potem Clemenceau, lecz to wszystko nie były przesilenia, jeno zmiany osób, aby wszyscy wpływowi siadali kolejno przy suto zastawionym stole: blok radykalno-socyalistyczny zostawał. Millerand zbrzydł socyalistom, ponieważ otrzymał dużo zagranicznych orderów. Przeciw niemu silnie agitowali Jaurès i Guesde, więc do gabinetu Combes'a wszedł już socyalista Pelletan, jako minister marynarki; Rouvier i Sarrien kolegowali z socyalistą Vivianim, a Clemenceau, któremu wypadło stoczyć walny bój z Kościołem, zatrzymał Vivianiego i zaprosił do gabinetu jeszcze innego socyalistę Brianda, któremu oddał tekę wyznań, właśnie najważniejszą z powodu wojny z Kościołem.

Socyaliści gorliwie pomagali rabować kościoły, tępić wiarę, wypędzać duchowieństwo, lecz nie zapominali o swych własnych sprawach. Przez syndykaty, obejmujące każdy zgoła zawód robotniczy i rzemieślniczy, przez duże subwencye państwowe na te syndykaty, stali się rzeczywistą a groźną potęgą. W końcu nakazali urzędnikom państwowym, służbie pocztowej i telegraficznej, telefonistkom, konduktorom kolejowym, nawet policyantom utworzyć własne syndykaty, a wszystkie je złączyli w związek wyższego stopnia, w syndykat jeneralny (confédération générale du travail). Tak stali się państwem w państwie, potęgą, która wkrótce miała za łeb wziąć rząd, administracyę, parlament, — całą Francyę. Pozostawało im jeszcze upewnić się co do wojska. W niem już pięknie rozwinęli „antimilitaryzm“, a chcieli jeszcze utworzyć syndykat żołnierski. Przyszła im ochota zrobić próbę sił, więc przez syndykat jeneralny nakazali strejk powszechny na pierwszy maja.

Lecz Clemenceau się oparł. Zabronił strejkować urzędnikom, listonoszom, roznosicielom depesz, telefonistkom i t. d. Syndykaty tych pracowników nie usłuchały prezesa gabinetu, a on, nie długo myśląc, dał im dymisyę i przed 1-ym maja uwięził zarząd syndykatu jeneralnego. Nie dość na tem, bo szefa syndykatu nauczycielskiego p. Negre oddał pod sąd za propagowanie w szkole anarchizmu, a sam naprędce ułożył projekt zniesienia wszystkich syndykatów. W przeszły piątek przedstawił ów projekt radzie ministrów do przyjęcia i wniesienia do parlamentu jako wniosek gabinetowy. Ministrowie-socyaliści Viviani i Briand oświadczyli, że podadzą się do dymisyi, a inni ministrowie rzekli, że to środek za ostry. W skutek tego Clemenceau zrzekł się swego projektu, ale dodał, że innymi sposobami złamie socyalistyczną butę.

Powstał tedy szalony wrzask w obozie socyalistycznym. Jaurès zaczął dziennikarską kampanię przeciw rządowi artykułem o tem, że „ta republikańska hołota wyzyskała socyalistów, kiedy trzeba było wypędzać xięży i konfiskować kościoły, a teraz, wycisnąwszy ich jak cytrynę, chce ich rzucić, lecz socyaliści potrafią się obronić“. Guesde dał hasło: „Precz z republiką!“ We wszystkich socyalistycznych dziennikach i na wszystkich zgromadzeniach rozwinęła się propaganda za przymierzem z kim się da: z monarchistami, czy klerykałami, byle przeciw republikanom. Na wielkiem zgromadzeniu ludowem w ostatnią niedzielę rzekł Jaurès: „Niech będzie i cezar, byle z nami szedł!“

A więc znowu trzeba ratować republikę! Trzeba zmienić „blok“, wyrzucić zeń socyalistów, a wziąć umiarkowanych liberałów, oportunistów, mamutów i całą wewnętrzną politykę skierować choć trochę na prawo. To jest przesilenie.

Czy przytem upadnie Clemenceau, czy też się utrzyma, to rzecz podrzędna. Może upaść, bo senat nie chce uchwalić zaleconego przezeń, a już przyjętego w izbie poselskiej upaństwowienia kolei Zachodniej. Może się utrzymać, bo właśnie minister spraw zagranicznych w jego gabinecie p. Pichon zawarł z Japonią korzystny traktat, wedle którego Japonia poręcza Francyi całość jej posiadłości w Azyi, a za to Francya uznaje, że Korea i Formoza należą prawnie do Japonii. Jest to układ bardzo korzystny dla republiki, zatem gabinet Clemenceau się zasłużył, nadto zaś sam Clemenceau miał odwagę zadrzeć się z socyalistami, od których trzeba ratować republikę.

Może tedy Clemenceau upaść i może się utrzymać, lecz zawsze się zanosi na nową wewnętrzną wojnę. Pierwsza była z radami gminnemi, druga z wolnemi szkołami, trzecia z niezawisłymi sądami, czwarta z wojskiem, piąta z Kościołem, szósta będzie z socyalistami. Okazuje się, że wszyscy po kolei są wrogami republiki i od wszystkich trzeba jej bronić. Z pierwszych pięciu wyszła ona z łupami, jak zaś szósta wypadnie?—zagadka!

Korespondencye.

Wiedeń 8 maja.

(Jeden czy dwa „bloki“ niemieckie? Zgromadzenie wyborcze stróżów. Sprawa zniżenia podatku od cukru).

(y). Staraniem około stworzenia w przyszłym parlamencie wielkiej organizacyi, obejmującej wszystkie stronnictwa niemieckie i wkładającej na nie obowiązki solidarnego postępowania we wszystkich kwestyach, w których zaangażowane są niemieckie interesa narodowe, natrafiają dotychczas na wprost niezwyciężone przeszkody. Gdyby nie agitacya prasy, to ostatecznie możeby dał się zrealizować ten doniosły projekt, wszelako dzienniki niemieckie liberalnego odcienia, a przedewszystkiem *Neue Freie Presse* tak namiętnie występuje przeciw projektowanemu sojuszowi i przedstawiają go jako coś tak potwornie nienaturalnego, że przywódzcy frakcyi t. z. postępowych boją się zaciągać jakiekolwiek zobowiązania w tej mierze. Także niektórym przywódzcom niemieckiego stronnictwa ludowego, osobliwie tym, którzy sympatyzują z ruchem „Los von Rom“ wstrętnym jest sojusz z żywiołami konserwatywnymi i chrześcijańsko-socyalnymi. Wobec tego podnoszą niektóre dzienniki liberalne myśl, ażeby w nowym parlamencie stworzono nie jeden, ale dwa bloki niemieckie, w jednym z nich pomieściłyby się wszystkie stronnictwa, dążące do „postępu“, a w drugim konserwatyści, katolicy i antysemici. W ważnych kwestyach narodowych mogłyby oba te bloki porozumiewać się i postępować solidarnie — zresztą zaś działałyby zupełnie samodzielnie. Jest spora doza perfidyi w tem twierdzeniu, wszystkim bowiem wiadomo, że cel, dla którego miałby powstać niemiecki blok stronnictw „postępowych“, jest tego rodzaju, iż z góry wykluczałby raz na zawsze możliwość współdziałania z nim żywiołów katolickich i konserwatywnych. Z przemówień kandydatów liberalnych, jak br. Hock, Dr. Ofner, Dr. Dorn i tylu innych wynika jak na dłoni, że patronowany przez *Neue Freie Presse* niemiecki blok „postępowy“ powstać ma tylko na to, ażeby przeprowadzić w parlamencie zmianę państwowego ustawodawstwa szkolnego w tym kierunku, by usunąć naukę religii ze szkoły ludowej, tudzież wszelkie praktyki religijne młodzieży szkolnej i by w ogóle wykreślić z ustaw państwowych zasadę, iż zadaniem szkoły ludowej jest dać dzieciom moralno-religijne wychowanie. To też gdyby istotnie powstały w nowym parlamencie dwa bloki niemieckie, to nie na to, ażeby kiedykolwiek wspólnie działać, lecz na to, by toczyć z sobą nieubłaganą walkę. Wogóle kwestya niemieckiej „Gemeinbürgschaft“ stoi dziś fatalnie, i jeżeli w ciągu tych sześciu dni, jakie nas dzielą jeszcze od wyborów, nie przyjdzie do jakiegoś porozumienia między przywódzcami stronnictw niemieckich, to socyaliści będą mieli łatwą grę.

W Wiedniu gorączka wyborcza dosięgła punktu kulminacyjnego, a agitacya tak została wyspecyalizowana, że odbywają się osobne zgromadzenia wyborców stróżów kamienicznych i portyerów, osobne kelnerów, dorożkarzy itp. Wczoraj na zgromadzeniu wyborczem stróżów z dzielnicy Mariahilf przemawiał znany przywódzca antysemitów dr. Pattai i w sposób bardzo przekonywujący przedstawiał im, o ile lepiej wyjdą na tem, jeżeli trzymać się będą stronnictwa antysemickiego, aniżeli gdyby mieli dać się złowić na wędkę socyalistom. Ci ostatni umieją tylko obiecywać, zaś stronnictwo chrześcijańsko-socyalne jest w stanie nietylko obiecać, ale i rzeczywiście dać. Specyalnie stróże wiedeńscy dużo mają do zawdzięczenia stronnictwu antysemickiemu, a i w przyszłości mogą się jeszcze niejednego spodziewać. Jego dziełem jest przecie projekt nowej ustawy budowlanej dla Wiednia, która zapewnia każdemu stróżowi zdrowe i piękne mieszkanie. Niebawem ukończona zostanie budowa drugiego wodociągu, który także przyniesie stróżom korzyści, bo ułatwi im skrapianie chodników. Tymczasem socyaliści umieją tylko wyciskać krwawo zapracowany grosz od biedaków, którzy mieli to nieszczęście dać się wciągnąć do organizacyi socyalistycznej. Każdy robotnik musi płacić na socyalistyczny fundusz partyjny 72 halerze tygodniowo, a więc miesięcznie przeszło 3 korony. Jakiby to hałas podniesiono, gdyby państwo zaprowadziło tak uciążliwy podatek pogłówny na swych obywateli. Czas najwyższy, aby lud roboczy przejrzał już raz i poznał się na farbowanych lisach. Poruszył także dr. Pattai w swej mowie kwestyę tak zwanej „szpery“, mającą dla stróżów pierwszorzędne znaczenie. Wiadomo, że w Wiedniu istnieje zwyczaj płacenia stróżowi „szóstaka“, tj. 20 halerzy za otwarcie bramy po godzinie dziesiątej. Ostatnimi czasy jednak niektórzy lokatorzy poczęli wyłamywać się z pod tego obowiązku i nie płacili szpery. Jeden ze stróżów zaskarżył z tego powodu do sądu lokatora, a sąd oddalił jego skargę, motywując swój wyrok tem, że skoro ktoś wynajął mieszkanie w jakimś domu, to musi mieć możność dostania się do swego mieszkania nietylko w dzień, ale także w nocy. Owóż dr. Pattai przypomniał stróżom, że po tym wyroku tylko antysemicka prasa wzięła ich w obronę, i przyrzekł, że stronnictwo antysemickie nigdy nie dopuści do tego, ażeby w Wiedniu przyjął się kiedykolwiek zwyczaj niepłacenia stróżom za otwarcie bramy. Gdyby tego zaszła potrzeba, to związek właścicieli realności włoży na swych członków obowiązek wynajmowania mieszkań z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że kto przychodzi do domu po godzinie 10 wieczorem, ten musi płacić stróżowi za otwarcie. Zgromadzeni stróże z wielkim zapałem uchwalili popierać tylko antysemickich kandydatów.

Wobec tego, że komisya budżetowa parlamentu niemieckiego jednogłośnie uchwaliła zniżyć podatek konsumcyjny od cukru w Niemczech z 14 na 10 marek od centnara metrycznego, zdaje się, że i w naszym parlamencie zaraz na początku jego sesyi stanie na porządku dziennym sprawa zniżenia podatku od cukru. Jest to bowiem istotnie oburzające, że podczas gdy ludność Niemiec płacić będzie od kilograma cukru tylko 10 feników podatku (tj. niespełna 12 halerzy), to w Austryi wynosi ten podatek wciąż 38 halerzy od kilograma. Dochód z podatku od cukru preliminuje rząd w tegorocznym budżecie na 120 milionów koron i niewątpliwie bronić się będzie przeciw zniżeniu zarzutem, że musiałoby ono zniweczyć równowagę w budżecie państwowym. Tymczasem doświadczenia porobione w innych państwach

Feljeton literacki.

St. Tarnowski. *Z ostatniego rozdziału „Historyi literatury polskiej“.*

(Ciąg dalszy).

Niemcy, zazdrośni o chwilowe powodzenie Francuzów, a mający już po Lutrze odziedziczony zmysł reformatorski, postanowili wyprzedzić rywali i jęli reformować dramat. Hauptmann, Hebel, zajaśnieli jako nowe gwiazdy na horyzoncie literackim jak u Francuzów Materlinck Wyższy od nich talent miał i zyskał więcej wielbicieli skandynawski Ibsen.

„Istotnie, powiada o nim nasz znakomity krytyk, miał (Ibsen) dar, czy sztukę, wywoływania silnych, wstrząsających efektów w pozorach potocznego i powszedniego życia i tonu. Miał techniczną zręczność i biegłość w układaniu swoich dramatów, figurom swoim nadawał rozmiary (raczej pozory) jakiejś głębokości i siły, z której wypływały ich tragiczne sytuacye, a która imponowała widzom w teatrach, krytykom w recenzyach. Ale ta głębokość, czy wyższość, jeżeli nawet była, to była chorobliwa; nie w naturze ludzkiej miała swoje uzasadnienie i swoją racyę bytu, ale w wyobraźni autora, raczej w wyrachowanem postanowieniu autora, który takich ludzi potrzebował do dramatycznego udowodnienia jakiejś tezy.

Te niby potężne indywidualności kobiece, to są prawie bez wyjątku kobiety histeryczne, a wielcy ludzie, prawie zawsze zawiedzeni w urzeczywistnieniu swoich wielkich pomysłów, to albo fantaści bez zmysłu rzeczywistości i zdolności działania, albo ludzie zarozumiale przekonani o swojej wielkości, której nic nie dowodzi, ani nie okazuje. Zdrowej, prostej, ludzkiej natury, prostego, ludzkiego pragnienia, cierpienia, cnoty czy błędu, niema u Ibsena nigdzie. Znawcy i wielbiciele mówią, że ci ludzie, to symbole. Czego? Jakiegoś niezdrowia w duszach chyba, jakiejś niezdolności do życia w rzeczywistych tego życia warunkach, jakichś niejasnych aspiracyj do stosunków lepszych i wyższych, których określić się nie umie, a osiągnąć (ani nawet przygotować i przyśpieszyć) nie ma się siły. Jeżeli symbole, czy typy, to chyba społeczeństwa, czy czasu bardzo rozstrojonego, rozprzężonego, chorego. Talent w tem jest; prawdy tej trwałej, ogólnej, ludzkiej prawdy, która jest podstawą żywotności i piękności dzieł sztuki, tej nie ma. Poezya? Mówią ludzie, że jest, i ten tylko widzieć jej nie umie, kto ją upatruje we frazesach i deklamacyach. Niech i tak będzie. Zdajemy się na sąd przyszłości. Niech ona powie, czy *Gabryel Borckmann* zastąpi jej *Macbetha*, a *Dzika kaczka Hamleta* albo *Fausta*.

Ale sławy i wrzawy było bardzo wiele; powtarzało się hasło, że to nowa forma dramatu dla nowych czasów i społeczeństw, to nowa droga, to odrodzenie dramatu. Naprawdę ten nowy dramat, jak go pisze Ibsen i Niemcy, jest bardzo pożądany i wygodny — dla piszących dramata. Łatwiej napisać coś w rodzaju Ibsena, Hauptmanna, czy Sudermanna, niż napisać tragedyę taką, jak pisali Grecy, Szekspir albo Schiller. Zjawiła się zaraz i nowa estetyka, która mówiła, że poezya, że sztuka w ogólności, przebywa wielką przemianę, że w postępie tej nowej ewolucyi nietylko dawne formy znikną, ale zatrą się nawet różnice i granice między różnemi rodzajami poezyi; zleją się, zjednoczą się wszystkie w jakiś kształt i rodzaj nowy, nigdy jeszcze nie widziany, a wyższy od wszystkich dotąd widzianych i znanych. Rozeszła się także i działała: utopia o jakiejś jednej sztuce, łączącej w sobie sposoby działania i jednoczącej wrażenia poezyi, muzyki i malarstwa“.

Wzorowanie się na pisarzach tego rodzaju, jak Ibsen lub Zola, musiało spowodować głęboką różnicę między poetami młodszego pokolenia a ich wielkimi poprzednikami. Do tego przyłączyły się jeszcze inne wpływy a przedewszystkiem wpływ i kult Słowackiego. Skoro nieuchwytność, niejasność uznaną została za istotę poezyi, kiedy jej zadaniem miało być wywołanie jakiegoś (znowu nieokreślonego) stanu rozmarzenia (napięcia nerwów), zwanego nastrojem, to Słowackiego musiano uznać za ideał, za typ, stojący wyżej od swoich wielbicieli. Autor *Króla Ducha*, rojący, a nie myślący, był wygodnym płaszczykiem dla naśladowców tego bezmyślnego rojenia. Łatwiej wytwarza się „nastrój“, aniżeli zgodne współdziałanie uczucia, wyobraźni i myśli.“

Dalej wpływała na młode umysły nowoczesna filozofia, przyjęta bezkrytycznie, poznana powierzchownie, bez gruntownego badania. „Z otaczającą atmosferą wciągali młodzi poeci w swe płuca miazmata różnych systemów“ i zakażali swą krew pojęciami o Nirwanie, Wszechrządzącej Woli, absolutnej Jaźni, o indywidualiźmie nadczłowieka i t. p. Surowo, a nader słusznie mówi autor:

„Ci poeci pod tym względem wydają nam się podobni do naszego ogółu, który łatwowiernie, bezkrytycznie, lgnie do tego, co mu jest podane jako nowe. Sądzimy owszem, że jednym z powodów złego, w poetach jak w publiczności, jest brak rzetelniejszego, gruntowniejszego wykształcenia, brak stałej podstawy w myśleniu a krytyki w sądzeniu. Gdyby nie ten brak, to poeci i niepoeci nie byliby tak łatwo poszli na lep różnych filozoficznych doktryn — byliby się poważniej nad niemi zastanawiali, byliby do nich stosowali tę wolność krytyki i sądu, której żądają w kwestyach religijnych czy politycznych. Byliby łatwo doszli do pytania, czy naprzykład teorya o nieograniczonej indywidualności i jej mniemanych prawach jest prawdą naprzód, a potem, czy ona człowieka naprawdę wywyższa i podnosi, lub też czy go zniża do rzędu zwierząt. Iść za swoim popędem, za prawem swojej natury, bez żadnego względu ni wahania? To równałoby człowieka ze zwierzęciem. Wilk kiedy rozdziera jagnię, pies kiedy śmiało, *coram populo*, manifestuje swoje miłosne afekta, idzie za popędem swojej natury, za prawem swojej *wewnętrznej praistoty*.

Ale jest ta różnica, że wilk i pies nie zna i nie ma nic prócz swoich instynktów, popędów czy żądz, a idzie za niemi bezwiednie, bez odpowiedzialności. Człowiek, któryby jak pies i wilk szedł za swoimi popędami i żądzami, stałby się do nich podobnym, im równym. Ale że zwierzę nie jest odpowiedzialne za to co robi, a człowiek jest, więc ta różnica zostawiłaby podobieństwo, ale zniosłaby różnicę między człowiekiem a zwierzęciem, na korzyść zwierzęcia. Człowiek nie stałby się wyższym od innych ludzi, stałby się niższym i gorszym od zwierząt: to, co się szumnie lubi nazywać *nadczłowiekiem*, to byłoby poprostu *pod-bydlęciem*“.

Oczywiście te cztery wpływy: motyw ludowy, obce wzory, kult Słowackiego i filozofia indywidualistów, nie wytworzyły w literaturze polskiej nagłego skoku z romantyzmu do dzisiejszego indywidualizmu, lub jak się p. Tarnowski doskonale wyraża, „prometeizmu“, lecz powstały najpierw utwory przejściowe, wzorowane na wielkich poprzednikach. Taka jest pani Konopnicka, taki Rydel. Tetmajer zbliża się już do nowego typu pisarzy, a reprezentują ten najnowszy typ: Kasprowicz, Przybyszewski i Wyspiański.

Działalności tych trzech pisarzy poświęca autor ostatni rozdział swego wielkiego dzieła. Zaczyna od Jana Kasprowicza i nazywa go „ofiarą chorób czasu i chorób społeczeństwa“, a o pierwiastkach jego poezyi takie wypowiada zdanie: „Pessymizm, z jakichkolwiek wpływów ogólnych czy osobistych pochodzi, jest bardzo widoczny, prawie dominujący ale nie objawia się (a przynajmniej bardzo mało) skargami na siebie samego. On upomina się u Boga o ludzkość, o jej cierpienia — i w tem dochodzi do najzuchwalszego buntu. Ten bunt ma sobie za chwałę, za zasługę, za swoje prawo i dowód swojej wyższości. Ale kiedy niejeden inny w tej postawie jest tylko śmiesznym, on jednak choć wywołuje zaprzeczenia i oburzenia, niewywołuje lekceważenia. Dlaczego? Dlatego naprzód, że wierzy się w jego szczerość... Zgodzić się z nim nie można, ale nie posądza się go o udawanie... On źle myśli, ale mówi to, co myśli, i wierzy, że mówi prawdę, że ma słuszność. Powtóre, on wśród tych poetów, którzy, mniejsi czy więksi, zawsze od siebie zaczynają i na sobie kończą, wszystko do siebie odnoszą, on jest między nimi najmniej jeszcze osobistym. I w jego talencie także jest prawdy, rzeczywistości więcej, niż w niejednym. On mniema mieć wielką siłę uczucia, kiedy ma tylko wielką namiętność; ale uczucie w nim jest. On przytem więcej niezależny od innych, mniej naśladuje. Wyrzuci wprawdzie, jak inni, potoki szumnych słów o ubogiej treści, ale rzadziej od innych pokrywa brak czy niejasność myśli mniemanymi symbolami i niedocieczonymi (nieistniącymi) związkami i kojarzeniami pomysłów. W formie szorstki, ale naturalny, rzadko manierowany. Słowem talent niezaprzeczony: materyał na poetę może nawet piękny. Ale materyał w stanie chaotycznym, zawichrzonym, który (dotąd przynajmniej) — organicznie się nie wyrobił i nic organicznego z siebie nie wydał — środka ciężkości dla siebie i dla swoich dzieł nie znalazł“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pouczają, że po zniżeniu podatku od cukru tak się wzmogła jego konsumcya, że finanse państwa prawie nic na tem nie ucierpiały. Zaraz po zawarciu konwencyi brukselskiej zniżono podatek od cukru w Niemczech z 20 na 14 marek od centnara, a rezultat tego był ten, że konsumcya jego zwiększyła się z 8 na 10½ miliona centnarów, a więc prawie o 30%.

Zepsucie młodzieży rosyjskiej.

Petersburski korespondent *Dziennika Poznańskiego* opowiada zgrozą przejmujące rzeczy o ogólnem rozwydrzeniu, jakie się rozpanoszyło wśród tamtejszej młodzieży. Bywały już w dziejach wypadki, że narody całe w roznamiętnieniu walk partyjnych traciły równowagę; lecz podobne, do głębi sięgające, latami wychowane zdziczenie, rozkiełznanie najniższych instynktów i brak wszelkiej dyscypliny, jaki ma tam panować wśród najmłodszych, którzy stanowić powinni przyszłość i dumę narodu, jest chyba bezprzykładnem w historyi.

Nie powtarzam tendencyjnie rozsiewanych wiadomości, przez niektóre organa tutejszej prasy — pisze ów korespondent — lecz powtarzam jeno to, co na własne widziałem oczy i co mnie zgrozą przejęło: Mityngi „uczniów szkół średnich", na które nie dopuszczano osób starszych, na które ja się dostałem drogą łaski, „jako przedstawiciel prasy". Wyobraźcie sobie kilkaset dzieciaków, chłopaków i dziewcząt w wieku od 12 do 17 lat, pod przewodnictwem gołowąsego „prezesa", decydujących o najważniejszych sprawach państwowych, gorzej!... tam rozprawiano z wprawą dorosłych rzezimieszków o fabrykacyi bomb, o konstrukcyi najnowszych systemów rewolwerów. Znam chemię, słyszałem tam jednak z ust dziecięcych formuły i przepisy, które mnie w zdziwienie wprawiły, i to wszystko tak proste, przystosowane do życia codziennego i środków, jakie zawsze dostępne być mogą uczniakowi. Więc „pudło wypełnione ćwiekami i ostremi odłamkami żelaza, dwie rurki szklane, do których się kładzie zwykły cukier..." i dalej słyszę całą formułę pędzenia nitrogliceryny, „kto tego sam nie potrafi, niech się zwróci do starszego kolegi studenta X" itd.

Przypuśćmy, że sporządzona nieumiejętnemi rękami dziecinnemi, ani pierwsza taka bomba nie wybuchnie, ani nawet dziesiąta, przy jedenastej jednak gotowa katastrofa. Cóż znaczą jednak wszelkie wybuchy i katastrofy wobec spustoszenia moralnego, jakie podobne rozmowy i myśli sprawić muszą wśród umysłów młodocianych! Na usprawiedliwienie wprawdzie przyznać należy, że młodzież powtarza to, co słyszy w domu, czyta w gazetach, że żyjemy wogóle w nienormalnej, gorączkowej atmosferze, umysły młode, wrażliwe, chłonąc to wszystko w siebie, na swój sposób rozumują. Cóż jednak społeczeństwo, co szkoła przeciwstawić może głowom zapalonym, niezrównoważonym? Nie brakło wprawdzie głosów poważnych, które starały się przemówić do serc i umysłów młodzieży, niestety, żadne napomnienie, o ile wychodzi od osób starszych, jeżeli przytem nie nosi cechy wyraźnie rewolucyjnej, zgoła na posłuch liczyć nie może.

Byłem przecież naocznym świadkiem, gdy na jednym z takich mityngów uczniowskich pewien pedagog, starzec czcigodny, założyciel kilku szkół, o nazwisku znanem i ogólnie szanowanem, który wtargnąwszy przemocą niemal do sali obrad dziecinnych, wygłosić chciał kilka słów napomnienia, został przez zgraję niesfornych chłopców i dziewcząt za drzwi wyrzucony w najbrutalniejszem słowa tego znaczeniu, przyczem nie szczędzono mu hańbiących epitetów i uczniowskich psikusów. Gdy zgrubienie obyczajów i ogólne rozkiełznanie wśród młodzieży tak daleko zaszło, niezbędne są pewne środki dyscyplinarne. Otóż pod pewnym względem zarówno rodzice, jak szkoła są całkiem bezsilne. Zdarzało się wprawdzie, że jakiś policyant, wywiedziawszy się o podobnem sekretnem zgromadzeniu uczniów, alarmował oddział kozaków i potem nahajami rozpędzano dzieciaków, przyczem nie brakło naturalnie licznych poranień; zdarzało się, że młodocianych przestępców zsyłano w katorgę; zdarzało się — aczkolwiek nie ma niezbitych dowodów, lecz głos ogółu uważa to za pewnik — że podczas orgii sądów wojennych i egzekucyi powieszono kilku małoletnich w wieku 16 lat.

Podobne postępowanie nietylko jest godne całkowitego potępienia jako nieludzkie, lecz oddziaływa na ogół młodzieży najniekorzystniej, wytwarzając sztucznie bohaterów i męczenników idei, rozwijając egzaltacyę, gdy właśnie należy dzieciom pokazać całą śmieszność ich położenia.

Lecz ani dziesiąta część tych praw, których do woli używać i nadużywać może każdy żandarm ze śledczej policyi, nie przysługuje zarządom szkolnym, ani też rodzicom. Jest to faktem dziwnym, który niejednokrotnie zanotowałem, że kraje nawpół kulturalne, do których Rosyę zaliczyć należy, zamiast stopniowo dążyć za postępem, w pewnych razach starają się prześcignąć najbardziej kulturalne państwa. Otóż, gdy we wszystkich niemal szkołach zachodnich w wyjątkowych razach stosowana jest lekka chłosta cielesna, w Rosyi nie przysługuje to prawo nawet rodzicom. Przytem ten zakaz najsurowiej jest przestrzegany; w tem państwie skrajnych przeciwności bowiem, obok ludzi o instynktach zwierzęcych, istnieje szereg cały jednostek ckliwie sentymentalnych (zwłaszcza kobiet), które starają się przeniknąć do kół rodzinnych, uzbrajają dzieci przeciwko „tyranii" rodziców, w rezultacie mamy fakty, jak oto jeden z najświeższych, że za lekkie ukaranie syna podrostka, oboje rodzice poszli do kozy, tymczasem dzieci zmuszone są na chleb zarabiać — żebraniem.

Jeżeli więc prawa rodziców tak są ograniczone, szkoła nie posiada prawie żadnych. Jedyny środek dyscyplinarny, niestety zbyt często stosowany, to wydalenie ucznia ze szkoły, często bez prawa wstąpienia do jakiegobądź innego instytutu. Powiadam „niestety", gdyż taki środek, nie przyczyniając się bynajmniej do poprawy, łamie zazwyczaj młodzieńcowi całą przyszłość, pomnażając i tak liczną tu klasę półinteligentnego proletaryatu. Ponieważ jednak wszystkich uczniów wydalić nie sposób, grono „pedagogów" wpadło na inny sposób: żeby odwrócić umysły młode od spraw politycznych, poczęto urządzać szereg balów i zabaw dziecięcych z udziałem młodzieży obojej płci. To znaczyło wypędzić djabła belsebubem. Wśród rozbawionej masy młodzieży, odwykłej od dawna od wszelkiej pracy systematycznej, poczęło grasować pijaństwo, skutkiem czego mamy takie kwiatki, jak oto nowy, potajemny „Związek uczniowski".

Celem tego towarzystwa jest podług pretensyonalnego określenia jednego z członków: „Zabić ducha, wskrzesić żądzę". Dlatego zbierają się członkowie towarzystwa — chłopcy i dziewczęta w wieku przeważnie od 13 do 16 lat — wieczorem w sobie tylko znanych kryjówkach, przy niepewnym blasku świecy, piją piwo, poczem, gdy ostatnia butelka wysuszoną zostanie, a świece przygasają, oddają się owemu „wskrzeszaniu żądz". Ten cenny „członek" wypowiedział w obronie swego towarzystwa następujące zdanie: „Aby śmiało iść w sam środek walki politycznej, nam dzieciom brakuje sił. Pozostają dwa wyjścia: życie sytego zwierzęcia, życie szare, bez protestu, lub — śmierć. Ale śmierć jest straszna. Lepszy alkohol, morfina, rozpusta... młodzież wybiera to ostatnie i truje się świadomie".

Przy ogólnem rozbawieniu, rozpiciu się i rozpolitykowaniu, nic dziwnego, że nauka poszła na plan ostatni. To też obecnie przy końcu roku szkolnego, aby stwierdzić postępy uczniów, ministeryum oświaty zarządziło na nowo egzaminy przejściowe, które przed kilku laty w Rosyi zostały skasowane. Wywołało to istną burzę w całej tak zwanej postępowej prasie i w społeczeństwie, najenergiczniej wystąpili jednak sami uczniowie. W kilku gimnazyach rzucono petardy, uczniowie tłukli szyby, niszczyli inwentarz szkolny, w rezultacie część zakładów średnich została zamknięta. Dodać wypada, że przy podobnych rozruchach odznacza się wyłącznie młodzież rosyjska, dzieci obcokrajowców: Polaków, Niemców, Francuzów, których znaczny procent uszczęszcza do szkół stołecznych, zachowuje się wzorowo; przypisać to należy w pierwszym rzędzie zdrowym wpływom w rodzinie.

Tę samą taktykę, jaką niektórzy „pedagodzy" próbowali stosować do młodzieży szkolnej, rząd od dawna praktykuje wobec dorosłych, tj. wszelkimi sposobami stara się odciągnąć umysły od spraw politycznych; przedewszystkiem rozpajając lud: towarzystwa ku rozpowszechnianiu abstynencyi zostały skasowane, konsumcya wódki w ciągu 1906 r. przewyższa konsumcyę w r. 1905 o przeszło 80 milionów rb. Gdy wszelkie broszury polityczne są prześladowane, na wszystkich rogach ulicznych otwarcie są sprzedawane bezwstydne wydawnictwa pornograficzne, na każdym niemal kroku w wystawach sklepowych, w witrynach widzimy masami nagromadzone sprosne rysunki, które stanowią główną rozrywkę gawiedzi ulicznej i niestety młodzieży szkolnej, przyglądającej się godzinami. Nigdy też może Petersburg tak hucznie się nie bawił, jak zeszłej zimy, mimo krytycznych warunków ekonomicznych, na które wszyscy bez wyjątku narzekają. Wobec niebywałej dotychczas ilości cafés-chantants, varietes, operetek, oraz innych przybytków podkasanej muzy, kilka teatrów prywatnych, uprawiających sztukę poważną, zbankrutowało, zaś rządowe stoją li tylko subwencyą. Nareszcie jako najenergiczniejszy środek ostatecznego zdeprawowania społeczeństwa poczęto jawnie popierać hazard.

W ciągu krótkiego stosunkowo czasu powstał szereg cały klubów, sprowadzono nawet specyalistów croupierów z Monte Carlo, zaczęła się istna orgia gry; wprawdzie pod naciskiem prasy, oraz wobec mnożących się wypadków samobójstw nieszczęśliwych graczów, naczelnik policyi wydał świeżo rozporządzenie, na mocy którego część klubów została zamknięta, lecz miało to tymczasem ten tylko skutek, że hazard z klubów przeniósł się do mieszkań prywatnych; zło zbyt głęboko wżarło się, aby je można wykorzenić jednem pociągnięciem pióra.

Podobne życie wśród zabaw, gry i pijatyki wymaga przedewszystkiem pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. To też apetyty do tak zwanego „lekkiego zarobku" wzrastają, z dnia na dzień mnożą się defraudacye i bankructwa; na takim to gruncie wyrosła też głośna przed paru miesiącami sprawa Lidwala o dostawę chleba dla miejscowości dotkniętych głodem. Nie będę tu powtarzał zbyt znanych szczegółów, przytoczę jeno ucieszny finał tej rosyjskiej Panamy: Podczas gdy Hurko w dalszym ciągu pobiera z kasy rządowej pensyę jako towarzysz ministra, chociaż faktycznie przestał pełnić ten obowiązek, wspólnik jego p. Lidwal „człowiek sprytu amerykańskiego", jak go tu ogólnie nazywają, obłowiwszy się na dostawie chleba, zdążył już kilka razy ogłosić bankructwo, obecnie zaś otwiera w Moskwie teatr nowy; atrakcyą sezonu będzie specyalnie napisana sztuka, przedstawiająca w karykaturze całą głośną sprawę dostawy chleba, autor niemiłosiernie chłoszcze zarówno rząd jak obecnego swego dyrektora p. Lidwala. Sensacyjnej nowości przepowiadają niebywałe powodzenie, a sprytny przedsiębiorca z góry oblicza krociowe zyski.

Co i o czem piszą.

Znakomity, a tak niesłychanie sympatyczny poeta nasz p. Zdzisław Dębicki wyjechał teraz do Rzymu, a podróż swoją opisuje w warszawskiej *Gazecie Polskiej*. Posłuchajmy ustępu w którym opowiada przyjazd do Fiume i wyjazd do Ancony. Pisze on:

Droga z Budapesztu do Fiume jest bardzo piękna. Zarówno żyzna ziemia węgierska, jak i górzysta Kroacya dają oku takie mnóstwo widoków, że jeżeli się je po raz pierwszy w życiu ogląda, trudno oderwać się od okna wagonu. Z twarzą, przyciśniętą do szyby, można spędzać godziny i ani przez chwilę nie czuje się znużenia. Szczególniej góry Karstu zasługują na bliższą uwagę.

Linia kolejowa, wybudowana tu z wielkim trudem i z wielkim kosztem, na przestrzeni z górą 200 kilometrów wykuta niemal w skale wije się wężowemi skrętami i wspina coraz wyżej, by następnie, przebiegłszy niezliczoną ilość małych i większych tunelów, z gwałtowną niemal szybkością spaść ku morzu.

Około Cirkwenicy z po za skał przebłyskują po raz pierwszy błękitne wody Adryatyku. Z początku niewiadomo, czy to mgła, wieszająca się u szczytów, spadła nagle na niziny i kotłuje się w dolinie, czy obłoki spełzły z gór i zasłoniły widnokręg. Po chwili jednak przychodzi pewność, że to nie mgła i nie obłoki, ale morze.

Ku temu morzu zdąża pociąg z szybkością zdwojoną. Grzmią koła, wagon kołysze się i chwieje na wszystkie strony, dygoce i zdaje się, że niebawem z szyn wyskoczy i runie w przepaść.

Krajobraz coraz piękniejszy. Wśród dzikich skał zaczynają się powoli zjawiać ślady człowieka. Praca ludzka dokonała tu wiele. Brak ziemi uprawnej, rodzajnej sprawił, iż mieszkaniec tych gór musiał wytężyć całą siłę swoich ramion, ażeby zdobyć dla siebie chociaż odrobinę przestrzeni, zdolnej go wykarmić. Zaczęło się więc pracowite okradanie górom każdego kawałka, który mogła tknąć motyka. Kawałki te, ogrodzone dokoła kamieniami, są tak małe, że wyglądają jak klomby w starannie utrzymywanych parkach. Na tych klombach pracowity Słowianin nadmorski uprawia swoje ulubione jarzyny i latorośl winną. „Trudowiki" i chłopi z dumy rosyjskiej powinni to stanowczo zobaczyć.

Zarówno cały krajobraz, jak i kultura ziemi mają tu już charakter zupełnie włoski. Domy, budowane na sposób włoski, przy nich smutne cyprysy, pierwsze zwiastuny południa, gdzieniegdzie pinia puszysta lub platan z popękaną korą. Zieloności wiosennej jeszcze nie ma, ale znać już ostatnie mocowanie się zimy ze słońcem, które swoją twórczą mocą wydobędzie niedługo z ziemi nowe życie.

Jeszcze kilka drobnych przystanków, jeszcze kilka osad, przyczepionych do skał i spiętrzonych amfiteatralnie nad morzem — i oto Fiume, wyborny port, który jest ambicyą Węgrów, marzeniem Włochów, a w rzeczywistości należy do Słowian.

Wrażenia krajobrazowe zacierają się rychło pod wpływem zgoła innych wrażeń. Podróż koleją skończona. Podróżny znajduje się w mieście, które wita go piękną ulicą, prowadzącą od dworca ku portowi. Tam na *molo* koncentruje się cały ruch.

W ogromnym i z zupełnym komfortem utrzymanym hotelu Europejskim ma się po raz pierwszy przedsmak tego jarmarku międzynarodowego, jaki w tej porze panuje na całej Rivierze południowej — od Abbazyi aż do Monte Carlo.

W sali restauracyjnej i w kawiarni ścisk taki, że trudno znaleźć wolny stolik. Słychać wszystkie niemal języki świata, przeważają jednak włoski, niemiecki i węgierski. Barwny i strojny tłum przelewa się tutaj gwarną falą, szukając sobie ujścia w rozmaite strony, Fiume bowiem to punkt węzłowy. Jedni pojadą stąd do Włoch, inni do sąsiedniej Abbazyi, jeszcze inni przez Wenecyę podążą do Nizzy i Cannes.

Statek mój odchodzi dopiero nazajutrz wieczorem. Korzystam więc z wolnego czasu i tego jeszcze dnia robię wycieczkę do Abbazyi, a stamtąd do Lovrano. W obu tych miejscowościach ruch i ożywienie znaczne. W Abbazyi słyszę często mowę polską i widzę znajome twarze.

Przeniesiony nagle z zimna warszawskiego i z niewesołych nastrojów, jakie stwarza obecna sytuacya polityczna w kraju, w ciszę i jasność słoneczną, pod rozłożyste wachlarze palm i osypane kwiatami kamelie, mam wrażenie pogody i szczęścia, które przecież istnieją na świecie i tylko — nie są naszym udziałem... Trudno...

Siadam na brzegu morza. Błękitna fala rozbija się u moich stóp i srebrną pianą bluzga na kamienie. Słońce wydobywa z roziskrzonej tafli wodnej nieskończony urok. Jak okiem sięgnąć — wszystko mieni się, skrzy, migocze, błękitnieje. Bajeczna modrość Adryatyku występuje w całej swojej pełni. Niezmącony szafir morza i niezmącony szafir bezchmurnego nieba zapowiadają pogodę.

Po kilku godzinach wędrówki po doskonałych drogach i pięknym parku, jakim chwali się Abbazya, wracam do Fiume. Cały następny dzień poświęcam na zwiedzenie tego miasta i radzę uczynić to każdemu, kto tę samą drogę obierze. Fiume jest ciekawe nietylko z tego względu, że daje ono zupełny przedsmak Włoch, nietylko dlatego, że spotkały się tu trzy kultury — pierwotna słowiańska, starożytna — italska i nowoczesna — węgiersko-austryacka, ale także dlatego, że jest miastem, które posiada kilka ciekawych zabytków historycznych.

Do takich zabytków należy przedewszystkiem *Trsatske skale* z ruinami zamku Frangipanich, hrabiów na Modruzyi i starożytnym kościółkiem, do którego przywiązana jest legenda o domku Nazarethańskim.

Skała Tersadzka połączona jest z miastem wygodnemi schodami kamiennemi, schody te są jednak tak wysokie, że jak drabina Jakóbowa pną się w górę nieskończenie i trzeba niemałego trudu, żeby je przebyć. Kto jednak wycieczkę tę przedsięweźmie, nie będzie jej żałował, gdyż trud, jaki podejmie, okupi sowicie piękny widok, roztaczający się z tego orlego gniazda, panującego nad całą okolicą. U stóp będzie miał rozległe miasto i morze, za sobą — góry, przecięte kutą w skale szosą, rzuconą niby pas srebrny na błękitnawo-szare tło ziemi kroackiej.

Z dawnego zamku Frangipanich pozostało dzisiaj niewiele. Ruiny jednak utrzymane są starannie i z widoczną pieczą ze strony dzisiejszych właścicieli. Mają tam oni swoje mauzoleum rodzinne. Mauzoleum to ma napis: *Mir Junaku* — Pokój bohaterom. Z napisem tym jednak zupełnie nie harmonizują imiona i nazwiska współczesnych bohaterów armii i biurokracyi austryackiej — hrabiów Nugent, widniejące na tablicach marmurowych, wpuszczonych w stary kamień.

W kościółku Tersadzkim, w ołtarzu głównym, jest mały, ale piękny obrazek Matki Boskiej, o którym miejscowy zakrystyan poucza, że jest pędzla św. Łukasza. Nadto kościół obfituje w wota marynarskie. Obrazy rozwieszone na ścianach naw bocznych, są pamiątkami licznych katastrof okrętowych, jakie się w pobliżu dzisiejszego Fiume rozmaitemi czasy wydarzyły.

W ciszy i spokoju wieczoru wiosennego bił dzwon na Anioł Pański, kiedy po spadzistych schodach wracałem do miasta, ażeby na kilkanaście godzin oderwać się od ziemi i obudzić nazajutrz w starożytnej Anconie rzymskiej.

O godzinie 8-ej byłem już na statku. O 9-ej „Vilamös", należący do węgiersko-kroackiego Towarzystwa żeglugi, podniósł kotwicę. Ściągnięto liny, zawarczała śruba, drgnął olbrzymi kadłub okrętu i w chwilę potem zakołysał się na lekkiej fali zatoki.

Na pokładzie, gdzie zgromadziło się wielojęzyczne towarzystwo, panował nastrój wesoły. Żegnano ziemię, a raczej ziemia żegnała tych, którzy od niej odbili i żegnała majestatycznie.

Amfiteatralnie nad półkolistą zatoką położone Fiume błyszczało tysiącem rozmaitych świateł. Wyglądało to, jak wspaniała iluminacya. Stopniowo jednak światła te malały i gasły, wreszcie zgasły zupełnie. Zapanowała ciemność i tylko gdzieniegdzie na niebie samotna gwiazda lśniła zawodnym blaskiem.

O północy, kiedy byliśmy już na pełnem morzu, obudziło mnie gwałtowne kołysanie statku, brzęczenie szyb w kajutach i skrzyp belek. Dął mocny *bora*. Podróż w takich warunkach dla wielu miała wynik niepomyślny, niezadługo też potem zaczęły się zewsząd rozlegać okrzyki trwogi i śmiertelnego znużenia.

— To morze bierze swój okup — mówił do mnie sąsiad, z którym dzieliłem kajutę. — Natura w ten sposób daje człowiekowi do zrozumienia, że jest stworzony dla ziemi i że po ziemi chodzić powinien. Morze nie jest jego żywiołem, a za to, że się wdziera w nieswoje panowanie, musi mu złożyć ofiarę.

Tak, czy inaczej — podróż morska fatalnie odbiła się na znacznej większości moich współtowarzyszów. Kiedy spotkałem ich na pokładzie nazajutrz rano, w chwili, gdy statek przybijał do Ancony, nie było już w ich twarzach ani śladu tego wesołego usposobienia i humoru, z jakim międzynarodowy tłum „ptaków niebieskich" żegnał ziemię. Za to niewątpliwie witał ją dzisiaj każdy z upragnieniem i tęsknotą, tem większą może, że ziemia, na której miał stanąć, była już ziemią włoską...

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 10 maja.

(Jeszcze sprawa p. Dianniego. — Linia tramwaju elektrycznego na Wysoki Zamek. — Reorganizacya biura budowniczego. — Polewanie ulic wodą i marnotrawienie wody przez publiczność. — Posiedzenie tajne).

R. Bol. Lewicki zainterpelował na wstępie środowego posiedzenia Rady p. wiceprezydenta dra Rutowskiego, czy prawdą jest, że opróżnioną po p. Franciszku Wysockim profesurę śpiewu w konserwatoryum lwowskiem, o którą ubiegać się mieli pp. Bandrowski i Floryański, nadano już definitywnie p. Augustowi Dianni'emu, i czy prawdą jest, że posadę tę nadano bez konkursu. — Delegat Rady do zarządu Tow. muzycznego r. Chołodecki odpowiedział, że wprawdzie rzeczywiście nie rozpisano konkursu, jednak Towarzystwo zrobiło propozycyę tak p. Bandrowskiemu, jak i p. Floryańskiemu. P. Bandrowski odmówił, a p. Floryański, który bawi obecnie w Ameryce nie odpowiedział. Pan Dianni objął tę profesurę tylko prowizorycznie na jeden rok. R. Czarnecki zaatakował ostro Towarzystwo muzyczne, które jego zdaniem, proteguje cudzoziemców. RR. Gubrynowicz i Rawski stanęli w obronie Towarzystwa, wykazując, iż nie miało ono wyboru, a pozostawić nie mogło konserwatoryum bez nauczyciela śpiewu. R. Pawlewski utrzymywał, że p. Bandrowski chciał objąć tę posadę, tylko Towarzystwo nie weszło z nim w układy. R. Riedl domagał się, ażeby Towarzystwo rozpisało konkurs i obsadziło tę posadę z konkursu. P. Ciuchciński powiedział, że p. Floryański jeszcze w bieżącym miesiącu powróci do Europy, a więc Towarzystwo będzie mogło wejść z nim w układy. Na tem zakończono na razie tę sprawę.

Potem r. Chołodecki domagał się wydania zarządzenia, nakazującego wszystkim straganiarzom sprzedającym bakalie i lepkie słodycze, ażeby trzymali je pod szkłem.

R. Śliwiński podniósł, iż doszło do jego uszu, jakoby p. namiestnik sprzeciwił się budowie linii tramwaju elektrycznego na Wysoki Zamek i z powodu tego budowy tej linii miano zaniechać. — P. wiceprezydent dr. Rutowski odpowiedział, że linia ta natrafiła na pewne trudności, lecz trudności te będą pokonane i nie zaniecha się jej budowy. — R. Śliwiński domagał się jeszcze co najrychlejszego sporządzenia dokładnych pomiarów technicznych Lwowa i powiększenia w tym celu sił biura budowniczego. — P. wiceprezydent dr. Rutowski zapewnił, że reorganizacya urzędu budowniczego niebawem nastąpi, lecz trudno ją przeprowadzać w czasie interregnum w mieście.

R. dr. Rucker domagał się zlewania ulic wodą i usuwania gromadzących się na ulicach śmieci. P. wiceprezydent odparł, że magistrat podziela w zupełności zdanie r. Ruckera, lecz na razie nie jest w stanie zadosyć uczynić temu słusznemu życzeniu, a to dlatego, że publiczność niesłychanie lekkomyślnie marnuje wodę z wodociągów, nie zamyka kurków, spuszcza po kilkanaście litrów do kanału, ażeby mieć jedną szklankę świeżą i zimną itp.; w ten sposób dziennie idzie na marne tak olbrzymia ilość wody, że wodociągi ledwie są w stanie dostarczyć tej ilości wody, jaką się dziennie zużywa. Gdyby przytem używano wody w dostatecznej ilości do zlewania wszystkich ulic, to poprostu zabrakłoby wody na najkonieczniejsze potrzeby. Dopóki więc nie uda się magistratowi odzwyczaić publiczności od marnowania wody, tak długo polewanie ulic pozostawiać będzie wiele do życzenia.

R. Czarnecki domagał się, ażeby orkiestry wojskowe najmniej raz na tydzień grywały w parku Łyczakowskim.

Wreszcie przystąpiono do porządku dziennego i uchwalono 100 koronową premię dla nowożeńców z fundacyi ś. p. Jana Franka wypłacić pomocnikowi handlowemu p. Skomorowskiemu. — Następnie z referatu r. dra Piseka uchwalono wyłożyć na udział miasta w tegorocznej wystawie przyrodniczo-lekarskiej 7.145 koron. Z kwoty tej za 6.145 koron urząd budowniczy sporządzi plany, grafikony i modele, za 160 koron urząd statystyczny tabele, a za 840 koron fizykat tablice i rysunki. Grafikony te, plany, rysunki etc. wykazać mają, ile Lwów zrobił na polu hygieny ulic, policyi budowlanej, ochrony zdrowia mieszkańców, nadzoru nad artykułami spożywczymi itp.

Na tem zamknięto obrady jawne i rozpoczęto posiedzenie tajne, na którem uchwalono dyrektorowi tramwaju konnego p. Schusterowi wypłacić pensyę za lata 1906, 1907 i 1908 po 15.000 koron rocznie, a w roku 1908 albo dać mu 15.000 koron odprawy, albo zatrzymać go na jakiemś odpowiedniem stanowisku w służbie miejskiej z płacą 6.000 koron rocznie. W końcu rozdano stypendya miejskie dla uczniów szkół ludowych po 144 koron 23 chłopakom i 8 dziewczątkom.

Potem zamknięto posiedzenie o godz. wpół do 10 wieczorem.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Wczoraj wieczorem na ulicy Kolejowej, za linią okopów, w sąsiedztwie stacyi towarowej kolei wiedeńskiej, idącego dozorcę policyjnego Križana otoczyło kilku nieznanych ludzi i dało do niego kilkanaście strzałów z browningów, poczem rozprószyło się i znikło. Križan padł na ziemię, rażony czterema kulami w piersi, a pięcioma w ręce, żył jednak jeszcze, gdy przybyło Pogotowie, które odwiozło go do szpitala ujazdowskiego. Križan do Nowego Roku był urzędnikiem na poczcie, ze względu jednak, że mu otrzymywana pensya nie wystarczała do utrzymania rodziny, wstąpił do policyi na posadę rewirowego, jako lepiej płatną. Stan rewirowego jest beznadziejny.

Kijów. „Partya prawa i porządku" odbyła tu wczoraj liczne zgromadzenia, na których przemawiali między innymi archijerej Płaton i Szulgin. Oświadczyli oni, że duma jest rewolucyjna i niezdolna do pracy. Członkowie prawicy muszą użyć wszelkich sił, aby sprowadzić rozwiązanie dumy. Członek partyi, Swarka, atakował rząd i destrukcyjną jego działalność łącznie z dumą. Oświadczył się za reformą wyborczą i dymisyą Stołypina.

Petersburg. Aresztowano tu niejakiego Grybowskiego; w mieszkaniu jego znaleziono napełnioną bombę. Również aresztowano w tem mieszkaniu przybyłego tam właśnie drugiego mężczyznę, oraz kochankę Grybowskiego. Stwierdzono, że brali oni udział w wielu dokonanych w ostatnim czasie rabunkach, i że mieli w Petersburgu 5 mieszkań. Dotychczas znaleziono w trzech z tych mieszkań 3 bomby.

Kowno. Wczoraj wieczorem 10 uzbrojonych młodych ludzi wpadło do mieszkania pewnego tutejszego kupca, izraelity, zabrało przemocą klucze od kasy i zrabowało 50.000 rubli w papierach wartościowych, a 1.800 rubli gotówką. Kupiec został lekko zraniony. Ośmiu ludzi, podejrzanych o udział w rabunku, uwięziono.

Petersburg. W Niemirowie wybuchł pożar skutkiem zbrodniczego podłożenia ognia. Sprawcami mają być członkowie tamtejszej „czarnej sotni", którzy oddawna już planują urządzenie w tem mieście pogromu i prawdopodobnie chcieli ułatwić sobie zadanie przez wywołanie paniki skutkiem pożaru.

Ruch wyborczy.

Układy, zainicyowane między rozmaitemi stronnictwami, w celu doprowadzenia do wspólnej akcyi wyborczej i do zjednoczenia wszystkich obywateli przeciw socyalistom, spełzły na niczem, dzięki zachłanności wszechpolaków. Proponowano im, żeby zawarli układ na tej podstawie, iż w I-szym okręgu wszyscy głosować będą na p. Małachowskiego, jako kandydata stronnictwa mieszczańskiego; w II-gim na p. Lityńskiego, jako reprezentanta skoncentrowanych demokratów; w III-cim na p. Horowitza; w IV-tym na p. Głąbińskiego; w V-ym na p. radzcę Szyszyłowicza, jako reprezentanta komitetu katolicko-narodowego; w VI-tym na p. Buzka, a w VII-mym na p. Marescha. Według tego układu mieliby wszechpolacy aż trzy mandaty na siedm okręgów: bo cały ogół, z wyjątkiem socyalistów, głosowałby na ich reprezentantów: Głąbińskiego, Buzka i Marescha. Tymczasem komitet wszechpolski oświadczył, że na te warunki przystać nie może i żąda, aby mu jeszcze jeden mandat przyznano, mianowicie ten, któryby w tym układzie otrzymał radzca Szyszyłowicz, gdyż w tym okręgu postawili oni kandydaturę dyrektora Tomaszewskiego.

Ta odpowiedź wszechpolaków wywołała ogólne niezadowolenie. Grozi nam bowiem zupełne rozbicie się akcyi wyborczej i zwycięstwo socyalistów w kilku okręgach. Więc przedewszystkiem wyjdzie w VII-ym okręgu, w miejsce p. Marescha, p. Hudec. Zachwiała się także kandydatura p. Szyszyłowicza, gdyż jeżeli w tym okręgu rozbiją się głosy inteligentnych wyborców między p. Szyszyłowiczem, a p. Tomaszewskim, to przez to samo podniosą się szanse socyalisty, niejakiego Lisiewicza, z zawodu — jeśli się nie mylimy — czeladnika murarskiego. Sam p. Głąbiński może nawet odczuje złe następstwa tego zerwania porozumienia z innymi komitetami. Przeciw niemu kandyduje bowiem, oprócz jakiegoś socyalisty, p. Janowicz, właściciel kawiarni. Ponieważ oświadczył on i przyrzekł solennie, że w razie wyboru wstąpi do Koła polskiego, przeto nie można go traktować, jako kandydata antynarodowego, a wskutek tego wielu obywateli, czując żal do wszechpolaków za ich zachłanność, odzywa się już dzisiaj, że będzie popierało p. Janowicza. Byłoby zaś to dla p. Głąbińskiego bardzo zapewne rzeczą przykrą, gdyby musiał iść do ściślejszych wyborów z p. Janowiczem.

* *

Na wezwanie Komitetu mieszczańskiego stanął we środę wieczorem w sali stowarzyszenia „Gwiazdy" przed niezwykle licznem gronem wyborców I okręgu wyborczego m. Lwowa jako kandydat z tego okręgu dr. Godzimir Małachowski, ażeby odpowiedzieć na ewentualne interpelacye. Zgromadzenie zagaił radny Neumann, podnosząc w wymownych słowach zasługi kandydata dla kraju i jego stolicy. Dr. Małachowski podziękował na wstępie obecnym obywatelom - mieszczanom za liczny udział w zgromadzeniu i natychmiast odpowiedział na interpelacyę p. Koflera w sprawie żydowskiej, że trzyma się odwiecznej tradycyi narodu polskiego, który wobec wszystkich innowierców zawsze tolerancyę do najdalszych posuwał granic. Następnie dr. Małachowski szczegółowo omawiał zadania i prace, jakie wymagają załatwienia od przyszłej Rady państwa, akcentując potrzeby i postulaty gmin miejskich wogóle, a w szczególności postulaty Lwowa jako stolicy kraju, której potrzeby, życzenia, żądania i warunki dalszego rozwoju zna przecież doskonale jako b. prezydent i poseł tego grodu i długoletni pracownik na wielu polach publicznej działalności. Mówca oświadczył, że stoi pod sztandarem solidarnego Koła polskiego w Wiedniu, bo przy solidarności tylko może być mowa o przyszłem zwycięstwie naszej idei narodowej, a niemniej zaakcentował, że jest najgorętszym zwolennikiem zasad konstytucyi 3-go maja, rozszerzonych przez Kościuszkę i które rad jeszcze w duchu postępu czasu rozszerzyć na wszystkie warstwy, stany i zawody społeczeństwa.

Oświadczenia kandydata d-ra Małachowskiego przyjmowano co chwila gorącymi oklaskami.

Z kolei odpowiadał dr. Małachowski wyczerpująco na rozmaite interpelacye, jak np. star. radzcy Łaskiego w sprawie zmiany ustawy z r. 1873 o stowarzyszeniach zarobkowych, w sprawie oddłużenia urzędników i aprowizacyi miasta, dalej pp. Bałłabana co do solidarności Koła i rad. Neumanna co do reformy podatku czynszowego, poczem zgromadzenie przyjęło wśród powszechnego aplauzu zredagowaną przez dyr. Majerskiego rezolucyę tej treści, że obecni zawiązują się w Komitet obszerniejszy celem popierania kandydatury d-ra Małachowskiego z I okręgu wyborczego miasta Lwowa i wybierają w tym celu Komitet wykonawczy. Jedynie pp. Gruenstein i Łaski zastrzegli sobie ostateczną decyzyę aż do powziąć się mających uchwał swoich stronnictw. W końcu rad. Neumann podziękował d-rowi Małachowskiemu za przedstawienie obywatelskiego, mieszczańskiego, patryotycznego programu politycznego i wezwał imieniem Komitetu obecnych raz jeszcze do popierania kandydatury d-ra Małachowskiego, poczem zgromadzenie zakończono.

Buczacz. Dziś stanął wobec licznie zgromadzonych wyborców ze wszystkich sfer wyb-

naszego okręgu p. Stefan Moysa-Rosochacki jako kandydat okręgu miejskiego Buczacz, Śniatyn, Zaleszczyki, Tłumacz, Borszczów i wygłosił swoje *credo* polityczne. Zgromadzenie przyjęło oklaskami mowę kandydata. Burmistrz naszego miasta p. Bernard Stern postawił długi szereg życzeń i postulatów miast w szczególności co do podniesienia miasta Buczacza, a po trafnej i wyczerpującej odpowiedzi kandydata na interpelacye i postawione postulaty miasta, uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie na wniosek burmistrza Sterna przyjąć kandydaturę p. Moysy i solidarnie ją popierać.

Mały feljeton.

Aforyzmy *)

Czem więcej ma człowiek niezaspokojonych tęsknot, tem lepiej dla niego. To może jedyna realna wartość w życiu — jedyny kapitał.

Cała wyższość artystów nad resztą świata polega na obfitości, szlachetności i dziwnym uroku ich tęsknot. Są o tyle bogatsi od innych.

Kto zamiast brać od artystów, uczyć się od nich nowych tęsknot, woli zastanawiać się nad tem, do której oni należą szkoły i czy można im dać stopień celujący, czy też tylko ledwie dostateczny, ten nie ma nic z ich bogactw, a sam bogatym nie jest, więc powinien bezwarunkowo przy pierwszej lepszej sposobności na jakiemś bezlistnem i suchym drzewie się powiesić.

Sztuka jest jedyną uczciwą mową, jedynym językiem tłumaczącym wiernie i rzetelnie duszę. Wystawa obrazów np. jest i była dla mnie zawsze wystawą dusz.

Każda dusza jest ciekawą. Tylko nie każda umie się wyrazić, nie każda ma swój język. Talent artystyczny to zdolność wysłowienia się. Tylko ten umie mówić i porozumieć się z innymi, kto umie mówić jakąś sztuką. Reszta świata — to wieża Babel.

Mieć talent, znaczy mieć uroczą duszę i szczerze tę duszę wyrażać.

Im bardziej ku północy, tem silniejszy wyraz uświadomienia na ludzkich twarzach, tem większy cień na nich. Jakby się jechało ku nocy. Tam, na południu, takie oczy naiwne i jasne jak kwiaty. Na Tahiti rosną ludzie patrzący tak szczęśliwie jak papugi albo małpy, jak dzieci, którym się śnią bajki. Natomiast w Bretanii jest na twarzach chłopek melancholia filozofów. Wieczorne, zmęczone, smętnie doświadczone twarze i wieczorna, smętna, filozoficzna okolica. Prawie tak nietowarzyska, jak niektóre okolice polskie. *Tadeusz Rittner.*

KRONIKA.

Lwów 10 maja.

Reforma prawa karnego. W ministeryum sprawiedliwości odbyła się onegdaj pod przewodnictwem ministra Kleina konferencya najwybitniejszych w państwie znawców prawa. Obradowano nad tą częścią projektowanej reformy prawa karnego, która traktuje o wykonaniu kary. Zgodnie podnoszono konieczność zupełnego izolowania młodych przestępców od starszych; natomiast podzielone były zdania co do zastosowania w więzieniu systemu odosobniania przestępców (Einzelhaft). Następnie dyskutowano nad projektem warunkowego uwalniania wzorowo prowadzących się więźniów przed upływem całej kary, a mianowicie po upływie ²/₃ części czasu najmniej jednorocznej kary u dorosłych, a trzymiesięcznej kary u młodocianych przestępców; przy karze dożywotniego więzienia przewiduje projekt uwolnienie wzorowo prowadzących się więźniów po 15 latach.

W końcu rozważano kwestyę kar pieniężnych. Wszyscy członkowie konferencyi uznali pewną niesprawiedliwość społeczną, tkwiącą w tym rodzaju kary. Jako środek, który miałby tę karę zastąpić, proponowali niektórzy areszt domowy, niektórzy zaś naganę sądową. Lecz jeden i drugi z tych środków nastręcza wiele trudności, najwięcej z tego powodu, że sędziemu bardzo jest trudno zoryentować się co do tego, jakie psychologiczne wrażenie wywrze kara na skazanym. Maximum kary pieniężnej oznaczone w projekcie na 20.000 kor., nazwali niektórzy znawcy za niskiem; inni zaś domagali się rozszerzenia granicy kary pieniężnej, proponowanej od 2 do 200 koron za dzień aresztu, do granic od 1 korony do 1000. Przeciwko temu jednak oświadczyła się większość członków konferencyi. Na tem zakończyły się obrady ankiety nad tą częścią prawa karnego.

O bardzo brzydkim fakcie donoszą z Dąbrowy koło Tarnowa. Oto według ustawy szkolnej wszystkie dzieci, począwszy od trzeciej klasy ludowej obowiązane są brać udział w nabożeństwie szkolnem w niedziele i uroczyste święta. Tymczasem jedna z uczenic III klasy, córka pewnego urzędnika państwowego pana P. nigdy na nabożeństwo nie chodziła, a rodzice nie usprawiedliwiali niczem jej nieobecności. Gdy to już dłuższy czas trwało, katecheta zwrócił jej uwagę na to, że jeżeli nie będzie chodziła na szkolną mszę św. i na egzortę, to dostanie zły stopień z obyczajów. Obrażony tem ojciec zawiadomił kierownika szkoły, że jeżeli katecheta nie przestanie nagabywać jego córki o chodzenie do kościoła, to on ją zgłosi jako protestantkę. Nadto, jakby na przekór katechecie, dziewczynka owa przyniosła sobie w piątek, w czasie wielkiego postu mięsne drugie śniadanie i jadła je ostentacyjnie wobec wszystkich koleżanek. Gdy się o tem katecheta dowiedział, skarcił ją surowo i pouczył całą klasę, że tylko lutrzy i żydzi jedzą w piątki mięsne pokarmy, a dobrzy katolicy nie czynią tego. Przyczem dodał, że kto jest złym katolikiem i w dni postne jada mięso, to niech to czyni przynajmniej w domu, a nie publicznie, aby nie dawał zgorszenia. To tak oburzyło ojca owej dziewczynki, że oskarżył katechetę o obrazę honoru. Pierwsza rozprawa odbyła się 19 kwietnia, a skończyła się odroczeniem. Druga miała się odbyć 3 maja, lecz na nią oskarżyciel nie stanął.

Smutny to bardzo fakt, że znalazł się katolik, który pociąga duchownego do odpowiedzialności za to, że pragnął wychować jego dziecko po katolicku.

Pomnik Fredry na placu akademickim jest mocno zanieczyszczony przez wrony, gołębie i inne ptactwo. Publiczność zwraca więc za naszem pośrednictwem uwagę władz miejskich na potrzebę oczyszczenia tego pomnika.

Kolonie wakacyjne w Brzuchowicach Magistrat m. Lwowa rozpisuje konkurs na 80 miejsc w koloniach wakacyjnych w Brzuchowicach, dla chłopców i dla dziewcząt, uczęszczających do szkół ludowych i wydziałowych w wieku lat 8 — 12.

Podania o przyjęcie należy wnosić do Departamentu VIII magistratu, do 20 czerwca.

Przyjaźń w teoryi a w praktyce. *Fremdenblatt* przynosi w ostatnim numerze feljeton pióra znakomitego pisarza, p. Tadeusza Rittnera. Feljeton ten nosi tytuł *De amicitia* (o przyjaźni) i opisuje z wielką finezyą stylistyczną fragmenty z życia mieszkańców wielkiego miasta, przebywających na willegiaturze. Gdzieś poza miastem stoi willa, a w niej mieszkają trzy rodziny urzędnicze. Głową jednej rodziny jest pensyonowany inspektor, który cały Boży dzień używa ruchu, aby jednak ten ruch przynosił też i pożytek, krząta się pan inspektor ustawicznie to koło storów na werandzie, poprawiając sznury, to koło rynny, z której cieknie woda w niewłaściwe miejsce — i t. d. Młoda zaś, korpulentna pani inspektorowa flirtuje znowu z dwoma innymi głowami rodzin naprzemian. W parterze willi stoi jeszcze jedno mieszkanie próżne. Przybywa młode małżeństwo i zajmuje to mieszkanie. Młodzi ludzie żyją zupełnie odosobnieni. Małżonek pisze w wolnych chwilach wielkie dzieło filozoficzne o przyjaźni *(De amicitia)* i chce wykazać w tem dziele, że pojęcie o przyjaźni jest tylko mrzonką, że ludzie są źli i że czyhają zawsze na zgubę innych, lepiej więc żyć w odosobnieniu, aniżeli w gronie przyjaciół dawać się oszukiwać. Niebawem udaje się doświadczonej sąsiadce tych państwa, a żonie trzeciego lokatora willi, zakręcić głowę temu nowo przybyłemu sąsiadowi i przekonać go, że niema nic przyjemniejszego nad wesołe życie towarzyskie. Filozof rzuca gotowe już dwa tomy swego dzieła do kosza i rozpoczyna rzecz na nowo, zmieniając tendencyę swego nowego dzieła w tym duchu, jaki mu zalotna sąsiadka umiała podszepnąć. Flirt między mężami i żonami rozwija się, wszyscy bawią się doskonale, tylko staruszek inspektor irytuje się sznurkami od storów na werandzie i rynnami.

Feljeton p. Rittnera napisany jest doskonałą, płynną niemczyzną.

Szkoła dramatyczna, założona przez dyrektora Hellera przy teatrze lwowskim, dała we środę popołudniu przedstawienie, mające wykazać postępy, jakie uczniowie jej porobili w grze i deklamacyi. Postępy te są ogromne, tak, że z prawdziwą przyjemnością widziało się rozwój tych młodych talentów. Największym z nich — zdaje się — jest p. Goralki, doskonały artysta do ról charakterystycznych, posiadający bogate zasoby obserwacyi i niepospolitą inteligencyę. Tuż obok niego staje panna Orliczówna, prezentująca się na scenie nadzwyczaj sympatycznie, jest bowiem ładniutka, ma wymowę bardzo wyraźną i czystą, ruchy dystyngowane i estetyczne, ogromną szczerość w grze, a wielką inteligencyę w deklamacyi. Bardzo zdolnym artystą jest p. Rotter. W sztuce Korzeniowskiego „Majster i czeladnik" grał doskonale pijanego szewca; mniej dobrze rolę Zięby we Fredrowskiej sztuce „Nikt mnie nie zna" i dyplomaty ojca w komedyi Fredrowskiej „Posażna jedynaczka". Szczerością gry i głosu wyróżnił się młody artysta p. Wolski, grający rolę czeladnika w sztuce Korzeniowskiego „Majster i czeladnik".

W ogóle o szkole tej powiedzieć musimy, że odznacza się bardzo ważnemi przymiotami. W pierwszym rzędzie tem, że wszyscy mówią doskonale: wyraźnie i głośno. Snać na dykcyę uczniów zwracana jest baczna uwaga i nie ma tego, co razi w starszych członkach naszego personalu teatralnego, a zwłaszcza raziło za dyrekcyi p. Pawlikowskiego, że publiczność nie słyszała połowy tego, co mówiono na scenie. W szkole tej zauważyliśmy tylko jedną artystkę, która mówi niewyraźnie. Grała ona rolę żony Ratatyńskiego w sztuce Fredry „Posażna jedynaczka".

Zapewne już wkrótce p. dyrektor Heller przedstawi publiczności najlepszych wychowanków swej szkoły.

Z teatru. Repertuar zapowiada na środę ibsenowską „Heddę Gabler" z panią Siemaszkową w roli tytułowej i najstaranniejszej obsadzie innych ról. Do popisu, obok pani Siemaszkowej, staną pp. Bednarzewska, Gostyńska, Rybicka, Adwentowicz, Chmieliński i Sosnowski.

W piątek na benefis znakomitej i zasłużonej artystki Wandy Siemaszkowej danym będzie ibsenowski dramat „Upiory". — Na przedstawienia dla młodzieży szkolnej danemi będą w najbliższą sobotę „Obrona Częstochowy, czyli „Przeor Paulinów" z p. Antoniewskim w roli Augustyna Kordeckiego, a w następną sobotę znakomity utwór Gutzkowa „Uriel Akosta" w doskonałem tłumaczeniu Bołoz Antoniewicza.

Rozlosowanie publiczne dzieł sztuki pomiędzy właścicieli kart rocznych lwowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych odbędzie się we wtorek, t. j. 14 maja o godzinie 11 przedpołudniem.

Zuchwały rzezimieszek. Wczoraj około godziny 4 nad ranem, gdy już było całkiem jasno, wszedł do pomieszkania p. Stanisława Bala, dyrektora Tow. urzędników prywatnych, przy ulicy Zygmuntowskiej zamieszkałego, jakiś rzezimieszek, porozbijał zamki szaf i biurka i zabrał kilka pierścieni, dwa złote zegarki kieszonkowe i trochę gotówki. Kiedy zbudzona rozbijaniem zamków pani Balowa wyszła z sypialni do owego pokoju, zobaczyła już tylko, że jakiś elegancko ubrany mężczyzna, w dużym czarnym kapeluszu, uciekł przez okno, wychodzące na ganek, przez które także wszedł był do pokoju. Pomimo, że zaalarmowano zaraz cały dom, nie zdołano go schwytać.

Spłoszone konie. Wczoraj popołudniu przestraszyły się tak bardzo zaprzężone do powozu konie dra Skałkowskiego, samochodu pędzącego ul. Jagiellońską, że jak oszalałe puściły się pędem przed siebie, w ul. Sobieskiego uderzyły o jakiś stojący tam wóz, przyczem tył powozu oderwał się i jeden koń padł łamiąc nogę, a drugi z przednią częścią powozu popędził dalej i dopiero w jakiś czas zdołano go schwycić. Na szczęście w powozie nikogo nie było, a woźnica cudem wyszedł bez szwanku.

Nożownictwo we Lwowie. Wczoraj w samo południe dokonano we Lwowie zamachu na życie p. Domiczka, właściciela wędliniarni przy ul. Sykstuskiej l. 37 (róg ul. Słowackiego). Mianowicie kiedy p. Domiczek przechodził przez sień, napadł na niego jakiś mężczyzna i zadał mu silny cios w plecy ostrem narzędziem. Jest to, zdaje się akt zemsty prywatnej. P. Domiczek jest niebezpiecznie ranny.

Za pieniądze Berlina. *Echo* przemyskie utrzymuje, że wie napewno iż p. Daszyński otrzymał tymi dniami posyłkę pieniężną z Berlina, wynoszącą 50.000 kor. Pieniądze te oczywiście przeznaczone są na wybory.

Wyścig dystansowy gentelmański. Z inicyatywy kilku sportsmenów litewskich, mianowicie pp. Artura hr. Lubienieckiego, Józefa Rzewuskiego, Józefa hr. Brezy, Antoniego Aleksandrowicza i Seweryna hr. Drohojewskiego, odbędzie się dnia 25 maja starego stylu wyścig dystansowy na przestrzeni Kowno-Wilno, wynoszącej 95 wiorst. Czas dla odbycia wyścigu naznaczono na dziewięć godzin. Start odbędzie się w Kownie o godzinie 7-ej rano. Zwycięzcy otrzymają oprócz żetonów złotych, nagrody pieniężne w kwocie 1000, 200 i 100 rub.

Automaty Jaqueta Droza. Niedawno temu Towarzystwo historyczno - archeologiczne kantonu neuenburskiego zakupiło dla miejscowego muzeum za sumę 75.000 franków trzy automaty Jaqueta-Droza, które przed półtora wiekiem budziły podziw całego świata. Jaquet Droz był w połowie XVIII wieku najsłynniejszym zegarmistrzem i mechanikiem szwajcarskim, połowę zaś życia poświęcił konstruowaniu automatów, które wówczas zajmowały żywo i wynalazców i powieściopisarzy (T. A. Hoffmann poświęcił im kilka swoich najpiękniejszych utworów) i szeroką publiczność. Największem dziełem Jaqueta-Droza był t. zw. „Pasterz," którego zakupił Ferdynand IV hiszpański. Główną częścią tego olbrzymiego automatu był zegar, pokazujący godziny, minuty, sekundy, wschód i zachód słońca, fazy księżyca i pory roku. W zegarze mieścił się aparat dzwonkowy, wygrywający dziewięć utworów, z których każdy powtarzało echo. Dalszemi niespodziankami był śpiewający kanarek, dama, siedząca na balkonie, poruszająca się w takt muzyki, zażywająca chwilami tabakę i kłaniająca się uprzejmie. Na górnej części zegaru siedział pasterz, wygrywający na flecie, obok stało beczące jagnię, pies owczarski wyskakiwał wesoło, dwoje dzieci tańczyło, słowem było to nagromadzenie rozmaitych cudów technicznych.

Wraz z synem Henrykiem Ludwikiem Drozem skonstruował genialny mechanik automaty „pisarza", „rysownika" i „pianistkę", które budziły niezmierny podziw na dworze wersalskim, londyńskim i madryckim. Potem rodzina wymarła, automaty poszły w zapomnienie, dostawały się kolejno w różne ręce, aż obecnie wróciły do ojczyzny twórcy. Zrekonstruowano je, naprawiono uszkodzony nieco mechanizm, uzupełniono stylowe kostyumy. Dzisiaj funkcyonują znowu bez zarzutu, a patrząc na nie, można uwierzyć, że bohater Hoffmanna zakochał się w lalce podsuniętej mu przez prof. Spalanzaniego. „Pisarz" siedzi przy małym stoliku z piórem w ręku; przed nim leży karta białego papieru. Skoro mechanizm zacznie działać, piszący podnosi rękę, zanurza pióro w małym kałamarzu, otrzepuje je starannie, potem pochyla się i patrząc uważnie na papier, rozpoczyna pisać kształtne, staromodne literki francuskie. Bardzo poprawnie umieszcza przecinki, nie brakuje nigdzie kropki nad *i*. Mechanizm jest tego rodzaju, że piszący może pisać dowolne zdania.

Współcześni twierdzili, że Jaquet-Droz dyktował swemu pisarzowi słowa, regulując mechanizm dźwiękiem głosu. Inni znowu opowiadają, że miał on ukryty w ubraniu magnes, którym kierował automat. Tajemnicę tę jednak zabrał z sobą do grobu. Być może, iż w automacie są dobrze ukryte nici metalowe, czy są jednak istotnie i jaka jest ich rola, niewiadomo. „Rysownik" kreśli głowy, rysuje małego pieska, amora siedzącego w powozie. Linie są poprawne, pewnie rysowane, cienie dobrze rozłożone. Automat siedzi poważnie nad stolikiem, ruchliwemi oczkami śledzi swą pracę, chwilami pochyla się i zdmuchuje pył z rysunku. „Pianistka" wygląda nader dystyngowanie w jedwabnej sukni rokokowej, w długich rękawiczkach, z wysoko upiętą fryzurą. Gra na specyalnej fisharmonii. Kłania się, oddycha głęboko, poprawia się na krześle, kładzie palce na klawiaturze i zaczyna niemi szybko przebierać. Po ukończeniu gry, dziękuje ukłonem za oklaski.

Patrząc na te małe automaty, ma się wrażenie, że widzi się przed sobą rzeczywiście małe cudowne dzieci. Złudzenie pryska dopiero wtedy, gdy zbliży się mechanik i wkłada każdemu automatowi wielki klucz w plecy, gdy rozlegnie się zgrzyt kółek i sprężyn. Wówczas przychodzi na myśl genialny twórca tych automatów, który dziełu temu poświęcił niesłychaną zręczność i cierpliwość a pracę połowy swojego życia.

Temperatura dnia 7 maja o godzinie 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +15, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +15, w Salcburgu +18, w Gracu +13, w Pradze +15, w Tryeście +15, w Abbazyi +13, w Raguzie +17, w Budapeszcie +17, w Berlinie +18, w Hamburgu +15, w Monachium +15, w Zurychu +13, w Genewie +13, w Lugano +12, w Anglii + 9, w Paryżu +11, w Biarritz +14, w Nizzy +12, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +15, w Rzymie +14, w Neapolu +15, w Palermo +17, w Madrycie +15, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +4, w Wilnie +11, w Warszawie +16, w Moskwie +9, w Kijowie +16, w Odessie +19, w Serajewie +14, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +20, w Sofii +15, w Konstantynopolu +13, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 15 R. w poł. + 22 R. w cieniu, + 32 R. na słońcu. Bar. 768. Spada. Pogoda. Upał.

Dobry plan.

— Słyszałam, że pan ma zamiar budować pałac. A czy ma pan już plan?

— Oczywiście... Staram się o rękę bankierówny Liliengold.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Osobna sypialnia," krotochwila w 3 aktach Piotra Veberra. — W sobotę popołudniu „Obrona Częstochowy," czyli „Przeor Paulinów," dramat historyczny Juliana z Poradowa; w sobotę wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Straszny dwór," opera Moniuszki, wieczorem „Juliusz Cezar" Szekspira. — W poniedziałek „Osobna sypialnia". — We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę po raz pierwszy „Hedda Gabler," sztuka w 4 aktach H. Ibsena. — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Upiory," Ibsena. — W sobotę popołudniu „Uriel Akosta," tragedya Gutzkowa; wieczorem „Wesoła wdówka".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Zażarty automobilista"; w niedzielę popołudniu „Radcy pana radcy" Bałuckiego; wieczorem „Zażarty automobilista".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 maja. *Cyrk Liliputów*, najmniejsi ludzie świata, miniaturowe powoziki i najmniejsze konie. — *Les Cadets de Gascogne*, słynni paryscy śpiewacy uliczni. — *The 4 Parros*, fenomenalny akt atletyczny i zupełnie nowy program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8. maja.

(Z). Ceny zboża znów poszły znacznie w górę, skutkiem czego zwiększyło się zaniepokojenie targu pieniężnego. Usposobienie, panujące obecnie na giełdzie, jest tego rodzaju, jak gdyby było już rzeczą pewną, iż będziemy mieli w tym roku w Austryi zupełny nieurodzaj. Stan zasiewów na Węgrzech nie może absolutnie usprawiedliwiać tego nerwowego nastroju giełdy, ma on jednak swe źródło w tem, że ze wszystkich krajów bałkańskich, a więc zarówno z Rumunii, jak z Bułgaryi i Serbii nadchodzą bardzo niepomyślne doniesienia o stanie zasiewów. Kraje te zaś w pierwszej linii byłyby powołane do ewentualnego zaspokojenia zapotrzebowania konsumcyi w Austryi, w razie gdyby żniwa w monarchii nie dopisały.

W dniu 12 bm. miały się rozpocząć w Wiedniu rokowania o zawarcie traktatu handlowego między Austryą a Rumunią, tymczasem odłożono je aż na drugą połowę maja, gdyż delegaci rządu rumuńskiego oświadczyli, iż wcześniej nie mogą przyjechać. W czerwcu wznowione zostaną rokowania traktatowe z Serbią.

Na giełdzie był dziś ruch stosunkowo niewielki, gdyż spekulacya uznaje za właściwe zachować się na razie z jak największą rezerwą. Tylko w akcyach przemysłowych utrzymuje się tendencya zwyżkowa, gdyż konjunktury przemysłowe są wciąż bardzo dobre.

Faworyzowane ostatnimi czasy losy tureckie, tudzież renta rosyjska obniżyły się dziś w kursie, gdyż spekulanci przedsiębrali sprzedaże celem zrealizowania zysku osiągniętego z ich zwyżki.

Skarb wojskowy zakupił dwie parcele na Ringstrasse pozostałe po zburzeniu koszar Franciszka Józefa i wybuduje na nich gmach ministerstwa wojny.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. P. Ignacy Daszyński zemdlał podczas mowy na wczorajszem zgromadzeniu socyalistycznem.

Kraków. Konkurs hippiczny i wyścigi myśliwskie galicyjskiego Klubu jazdy panów, odbyły się tu wczoraj przy nader licznym udziale publiczności.

I. W popisie w jeździe konnej, oraz braniu przeszkód, było nagród 5. Pierwszą nagrodę honorową Cesarza, zdobył nadporucznik Stefan Sebald z 13 p. ułanów na 6-letniej gniadej klaczy „Zosia"; drugą nagrodę, arcyksięcia Fryderyka, zdobył rotm. Roman Kawecki z 1 p. uł. na klaczy „Kalina".

II. W popisie w skoku konnym przez przeszkody z 6 nagród zdobyli: 1 nagrodę, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, por. Herman Marnegg z 2 p. uł. na wałachu „Ultimo"; 2 nagrodę, arcyks. Franciszka Salvatora, nadporucznik Wilhelm Scholz z 2 p. uł.; 3 nagrodę, jenerała inspektora kawaleryi Rudolfa Brudermanna, nadporucznik Jan Hempel z 7 p. ułanów.

III. *Jeu de barre.* 1 nagrodę nadporucznik Hugon bar. Mac Nevin O'Kelly, 2 nagrodę por. Juhasz.

IV. W wyścigu myśliwskim wzięło udział siedmiu jeźdźców. Meta 400 klm. 1 nagrodę wziął porucznik Marnegg, 2 nagrodę porucznik Wojciechowski z 2 p. uł., 3 nagrodę porucznik Krzeczek z 7 p. ułanów. Totalizator za 10 płacił 63.

Przy II. popisie, przy pierwszej przeszkodzie rotm. Zborowicz z 7 p. ułanów, upadł wraz z koniem i złamał sobie obojczyk.

Praga. Na wspólnym wiecu akademików czeskich i niemieckich dyskutowano nad postulatem usunięcia wydziału teologicznego z uniwersytetów tutejszych. Uchwalono żądać stanowczo spełnienia tego postulatu, w przeciwnym razie zagrożono w rezolucyi energicznem poparciem ruchu „los von Rom!"

Lipsk. *Leipz. Ztg.* donosi, że zapowiedziane na rok bieżący walne zgromadzenie Tow. Gustawa Adolfa, które miało się odbyć w Pradze, zostało odłożone na czas nieograniczony. Przyczyną tego zarządzenia miała być okoliczność, iż 8.000 członków zażądało, aby językiem obrad był język czeski.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* zamieszcza następującą wiadomość: Kilka dzienników prowincyonalnych zajmuje się obiegającą rzekomo w kołach parlamentarnych pogłoską o jakiejś różnicy zdań między cesarzem a kanclerzem rzeszy i przesileniu kanclerskiem, będącem wynikiem tej różnicy zdań. Stwierdzamy, że pogłoska ta jest pozbawioną wszelkiej faktycznej podstawy. Tak samo bezpodstawnem jest twierdzenie, że kanclerz jest niezdrów i że niebawem uda się na urlop w celu wypoczynku. Kanclerz prawdopodobnie dopiero w lipcu uda się na zwykły swój letni pobyt do Norderney.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Aresztowano tu Stanisława Matusiaka z Królestwa polskiego, który namawiał pewnego robotnika do wspólnego napadu na kasyera, wypłacającego w sobotę zarobek kilkuset robotnikom, zatrudnionym przy robotach około przełożenia koryta Rudawy.

Kijów. W lokalu tutejszego Towarzystwa oficerskiego dwaj nieznani ludzie napadli na kasyera i zrabowali 12.000 rubli, poczem uciekli.

Moskwa. Wczoraj odbył się tu kongres partyi monarchicznej. Po mszy, celebrowanej w katedrze Uspieńskiej przez metropolitę, uczestnicy zjazdu i liczne tłumy udały się przed pomnik Minina i Pożarskiego, a stamtąd przed pałac jenerał-gubernatora, którego proszono, aby wysłał telegram do cara z wyrazami hołdu. Jenerał-gubernator wygłosił mowę, którą przyjęto okrzykami „hurra" na cześć cara.

Londyn. Wczoraj wieczorem przybyło tu 200 rosyjskich socyalistów, w tem 6 członków dumy, celem odbycia kongresu.

Ekaterynodar. W gminie kozackiej Kawkazkaja niejaki Worobiew, który został wydalony z gminy, strzelił z rewolweru do naczelnika gminy i zranił go. Tłum rzucił się następnie na Worobiewa i zabił go. Równocześnie rzucono się do rabunków. W ciągu tych rozruchów zginęło 21 osób, biorących udział w rabunkach. Wiele domów zostało zniszczonych. Wyruszył oddział wojska, celem przywrócenia porządku.

Elizawetpol. O godzinie 2 w nocy dnia 8 b. m. zabito wchodzącego do swego mieszkania urzędnika komisyi gubernialnej. Morderca uciekł.

Omsk. Z lokalu w kompanii dyscyplinarnej po wybiciu otworu w suficie uciekło 10 więźniów, oskarżonych o zabójstwa i rabunki.

Kalisz. Zapowiedziany sejmik relacyjny dla wyborców ziemi kaliskiej posła Parczewskiego odwołano z powodu zakazu władzy. W tow. muzycznem odbyła się onegdaj wieczornica na cześć p. Parczewskiego. Przez cały wieczór był w sali komisarz policyi.

Moskwa. Otwarto tu 12-ty wszechrosyjski Pirogowski zjazd lekarzy. Przybyło około 1000 lekarzy i 2000 zaproszonych.

Berdyczów. Czterech zbrojnych złodziei zatrzymało w biały dzień tramwaj i zabrało pewnemu komisyonerowi, który jechał w tym tramwaju, 5.000 rubli.

Lublana. Zwolennicy partyi narodowo-postępowej usiłowali wczoraj rozbić zgromadzenie wyborcze słoweńskiej partyi ludowej. Przyszło do wykroczeń; wybito też szyby w pałacu biskupim. Policya aresztowała kilku demonstrantów.

Catania. Od wczoraj działalność wulkanu na wysepce Stromboli jest nadzwyczaj silna. Krater wyrzuca takie olbrzymie słupy lawy, jakich dotąd tam jeszcze nigdy nie widziano.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 10 maja. T. hr. Łoś z Kulmatycz. Z. br. Brunicki z Węgier. J. Blanchard ze Szwajcaryi. Dr. L. Nazarkiewicz z Bozen. Dr. L. Landes i St. Otowski z Drohobycza. St. Warnicka z Turki n/Str. K. Arseniewa i L. Jachniewicz z Radziwiłłowa. Dr. J. Schenker z Przemyślan. St. Tauszyński z Bakowiec. K. Wysocki z Ostobuża. Dr. Midowicz z Borysławia. J. Weiser z Sassowa. A. Pędracki z Turki. A. Koch i A. Just z Wiednia. B. Osuchowski z Wiśniowczyka.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 10 maja. J. Hudzikowski z Bregencyi. J. Maciołowski z Krakowa. S. Lenieccy i N. Stocker z Borysławia. J. Schrauth, E. Weil, J. Freund. K. Krautwurst, E. Kann, M. Wechsler, K. Reimann, A. Ritter, A. Buresch, J. Barbaricz. F. Supp, O. Hertl, J. Engel, H. Hollnsteiner i E. Blum z Wiednia. B. Obfidowicz z Tarnopola. W. Dobrzyński z Lublińca. K. Mops z Berlina. G. Hagen z Kassel. A. Gajewski z Rymanowa. S. Bałaban ze Stryja. E. Pruscy z Wróblowa. L. Turstein z Turska. H. Dymidowicz z Łańcuta. E. Frost z Wrocławia.

Budapeszt 10 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na maj 0·00—0·00, na październik 10·47—10·48; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·50—8·51; owies na maj 0·00—0·00, na październik 7·18 — 7·19; kukurudza na maj 6·22—6·23, na lipiec 6·23—6·24. Rzepak na sierpień 15·20—55·30. — Oferty: słabe.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 maja.

Marki 117.67, renta majowa 98·65, węgierska renta koronowa 94·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 666·00, węg. zakł. kred. 772·00, anglobanku 307·25, unionbanku 566·00, bankvereinu 547·25, landerbanku 448·00, kolei państw. 685·50, lombardy 131.75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 604·50, Rima Muranyi 554·00. prag. T. żel. 2635·00, losy tureckie 196·00, ruble 251.75 Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.55, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.55, 11.03, **2.32**, 7.34*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

---

*) Aforyzmy te są wyjęte z jednej korespondencyi autora „Maszyny." (Przyp. Red.).

30)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Tarwin zsunął kapelusz na tył głowy, aby zostawić czoło odkryte, ręce włożył w kieszenie i, pogwizdując z cicha, przyglądał się głównemu bałwanowi. Od miesiąca bawił w Rhatorze, ale dotychczas jeszcze nie zwiedził wnętrza żadnej świątyni. Teraz, w tem miejscu, dla milionów ludzi poświęconem, z dziwną jasnością odczuwał, jak życie, obyczaje i tradycye tego ludu dalekie są od wszystkiego, co reszta świata uważa za dobre. I ból ściskał mu serce na myśl, że czciciele takich potworów mają w swoich rękach (pod postacią naszyjnika) przyszłość i przeznaczenie miasta cywilizowanego, Topazu.

Pod wpływem takich wrażeń i tych uczuć bacznie śledził dokoła siebie z jakąś nieokreśloną nadzieją, że tacy ludzie mogli przez niedbalstwo zostawić klejnot i zapomnieć o nim, jak kobieta, która, powróciwszy z balu, zostawia biżuterye na swej toalecie. Objął badawczem spojrzeniem bożyszcze, podniósł wzrok w górę pod ciemne sklepienie, gdzie cicho przelatywały nietoperze i, wrócił do Iswara, ażeby raz jeszcze przyjrzeć mu się uważnie.

Po chwili jednak zrobił dziwne spostrzeżenie: stał na powierzchni równej, a tymczasem ciało jego pochylało się naprzód w sposób niepokojący. Nagłym ruchem odskoczył na bok instynktownie. Tafla kamienna, na której stał dotychczas, obróciła się zwolna około swej osi i bez szmeru zniknęła, niby ciemny delfin, igrający chwilkę na powierzchni wody. Tarwin patrzał na otwór czarny, głęboki, aż kamień cicho podniósł się i powrócił na poprzednie swe stanowisko.

Amerykanin uczuł zimny pot na czole, otarł go, przymknął oczy na jedną sekundę i wybiegł na powietrze, na jasne słońce, złorzecząc krajowi, gdzie istniały rzeczy podobne. Jednocześnie ze skrytki niewidzialnej wysunął się poważnie kapłan, i dziwny uśmiech przemknął mu po twarzy na widok cudzoziemca.

Aby otrząsnąć się z tego wrażenia, Tarwin zwrócił się w stronę domku misyonarza i zapytał, czy go przyjmą na śniadanie. Państwo Estes nie brali żadnego udziału w weselnych uroczystościach, ale chętnie i z przyjemnością słuchali opowiadania młodzieńca, który zapatrywał się na nie z punktu widzenia czysto topaskiego. Kasia otwarcie była mu też rada, miała przynajmniej przed kim wypowiedzieć swoje oburzenie na Dhunpata-Rai, który opuścił szpital razem z całym personalem, aby być świadkiem niedorzecznych ceremonii, i w ciągu trzech dni nie pokazywał się wcale. Tym sposobem na ręce Kasi spadła cała praca, w której pomagała jej tylko jakaś kobieta, oczekująca na wyzdrowienie męża.

Z tego powodu dziewczę czuło się zmęczone, a obok tego dręczył ją niepokój o zdrowie młodego księcia. Po śniadaniu zwierzyła się ze swoich obaw Tarwinowi.

— Potrzebowałby teraz biedak wypoczynku — mówiła smutnie. — Kiedy byłam wczoraj w haremie, przybiegł po bankiecie, aby zobaczyć się ze mną. Był bardzo rozdrażniony i płakał dość długo. Biedne dziecko. To okrucieństwo!

— Dziś już nie masz czego rozpaczać, sprawa skończona, odpocznie teraz.

— Ale gdzież tam! Dziś właśnie narzeczona powraca do ojca i on musi odprowadzić ją ze swym orszakiem aż poza mury miasta. Pomyśl tylko — pod takiem słońcem! To dla niego próba bardzo niebezpieczna. Czyż ten blask i żar nigdy nie sprawia ci bólu głowy? Nieraz myślę o tobie, jak możesz wytrzymać tam przy robotach na takim upale?

— Więcej wytrzymam dla ciebie, najdroższa — rzekł, spojrzawszy jej w oczy gorąco, głęboko.

— Czy jest coś ciekawego do obejrzenia dla mnie przy tym kanale, Niku?

— Tymczasem nic jeszcze. Kiedyś to zrozumiesz... jeżeli dożyjesz — zapewniał ją z uśmiechem.

Nazajutrz i dni następnych Tarwin błąkał się w pobliżu świątyni, nie próbując po raz drugi zapuszczać się wewnątrz, gdzie na każdym kroku czyhały pułapki, ale czuwając nad miejscem, gdzie — jak mniemał — przechowany był naszyjnik. Niecierpliwie oczekiwał też widzenia się z Kunwarem. Nie wątpił teraz, że książę będzie mógł dać mu dokładne wskazówki o skarbie, który spoczywał na jego ramionach. Odwiedzał także szpital, ażeby nie tracić z oczu Kasi. Dhunpat-Rai i służba powrócili wreszcie po kilku dniach nieobecności.

Cała fala chorych napłynęła znowu z odleglejszych prowincyj państwa. Najwięcej było rannych: tych zgnieciono w tłoku, tamtych stratowały konie rozbiegane, inni odnieśli uszkodzenia w bójce; było też kilka wypadków otrucia: dwie osoby znaleziono na drodze, uśpiono za pomocą narkotyku, prawdopodobnie w celu łatwiejszej grabieży.

Przechadzając się po sali szpitalnej, we wzorowym porządku utrzymanej, Tarwin z pokorą przyznawał w duszy, że Kasia wzięła sobie „lepszą cząstkę“. Ona spełniała wielkie i piękne zadanie i do celu szła prostą drogą, nie osłaniając się żadnymi pozorami. Dlatego też marzenia jej czyste i jasne nie błyskały przed nią, jak *fata morgana*, aby zniknąć, jak sen zwodniczy, nie zastępowali jej drogi kapłani, nie bronili przystępu do celu świątynie, pełno tajemniczych sideł...

Pewnego ranka, nim wyszedł z domu, otrzymał krótki bilecik od Kasi, w którym go prosiła, ażeby niezwłocznie przyszedł do niej, do szpitala. Gorączka ogarnęła go w pierwszej chwili i szalone myśli błysnęły płomieniem; ale opanował ten gwałtowny wybuch, śmiejąc się głośno ze swej łatwowierności, a wobec miłych nadziei, zapalił papierosa i pośpieszył na wezwanie.

Kasia oczekiwała go w przedsionku i natychmiast wprowadziła do laboratoryum. Była blada i widocznie głęboko wzruszona; położyła mu drżącą rękę na ramieniu i szepnęła bardzo cicho:

— Czy ty się znasz na truciznach? Czy wiesz, jak działa blekot?

Spojrzał na nią z przerażeniem, czując ściśnięcie w gardle, które nie pozwalało mu przemówić.

— Bo... bo... Dlaczego? — wyjąkał nareszcie. — Przecież...

— Nie o mnie chodzi — przerwała mu Kasia z mimowolnym śmiechem nerwowym — lecz o niego.

— O kogo?

— O małego... Jestem pewna, że go otruto.

I opowiedziała mu w krótkich wyrazach, że o świcie srebrna kareta królewska zajechała przed dom misyonarza, i marszałek dworu wyniósł z niej bezwładne ciało księcia Kunwara. Kasia myślała z początku, że to zwykły atak, spowodowany trzydniowem zmęczeniem, ale przelękła się, kiedy po niejakiej chwili spostrzegła całkiem nowe symptomaty: bezwładność ustąpiła, na zsiniałych ustach ukazała się biała piana, oczy głęboko wpadły, i po okropnych konwulsyach dziecko zapadło znów w stan letargiczny. Zmuszona oddalić się na czas krótki do szpitala, Kasia zostawiła chłopca pod opieką pani Estes, która dwa razy już zauważyła u niego podobne objawy.

— A teraz zwróć uwagę na to — rzekła Kasia, wyjmując listę chorych, przy których starannie notowała wszelkie objawy choroby: — przy imionach dwóch osób, otrutych w zeszłym tygodniu na drodze, zaznaczone były zupełnie podobne symptomaty.

— Cyganie, włóczący się bandą, częstowali ich cukierkami — mówiła dalej Kasia — które nierozważnie przyjęli, poczem zostali okradzeni ze wszystkiego, nim przyszli do przytomności.

Tarwin, gryząc wargi, uważnie wpatrywał się w papier; nagle podniósł bystre spojrzenie na Kasię.

— To Sitabhai — szepnął z wymownym ruchem głowy.

— Nikt inny nie poważyłby się na rzecz podobną.

— Tak... tak... wiem o tem, ale co tu począć? Jak jej wyrwać żądło?

— Opowiedz wszystko radży... — rzekła stanowczo Kasia.

Tarwin w milczeniu uścisnął jej rękę.

— Spróbuję — szepnął — choć... niema żadnych dowodów.

— Nic nie znaczy. Pomyśl o tem biednem dziecku! To jest twój obowiązek. Wracam do niego zaraz.

Poszli razem, rozmawiając o tem niezwykłem zdarzeniu i sposobach uchronienia Kunwara na przyszłość od zbrodniczych zamachów. Tarwin był oburzony, że Kasia jest wplątana w tę zbrodniczą sprawę, i nie mając na kim wywrzeć swego gniewu, zwrócił go przeciw dziewczęciu za to, że tu przyjechała?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.